

ROLA

Rok V.
Kraków, dnia 1 stycznia 1911 r.
Nr. 1.

TYGODNIK OBRAZKOWY NA NIEDZIELĘ KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Administracya »Roli«, Kraków ulica św. Tomasza 32. — Cena drobnych ogłoszeń 30 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy.
Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.**

Na Nowy Rok

Wspojrzawszy w przeszłość, załamujem ręce
I ból rozpaczy serca nasze targa:
Sto lat minęło już w bolach i męce,
Więc z ust wypływa do stóp Boga skarga,
Aby ten Rok dziś rozpoczęty Nowy
Zerwał z nas ciężkie niewoli okowy!

Gdy spojrzym w przyszłość... Ach, jakże tam ciemno!
Czyż dalej mamy jęczeć uciśnieni?
Czyż nasza prośba będzie wciąż daremną,
I los nasz twardy nigdy się nie zmieni?
I mimowoli zapytujem słowy:
Czyż nam w niewoli przeżyć ten Rok Nowy?

Trzech rzeczy tylko trzeba do wolności,
Trzech, aby skruszyć niewoli kajdany:
Oświaty, pracy i wspólnej miłości
A wstanie zmartwych kraj nasz ukochany.
Do tych trzech rzeczy wzywam w ten Rok Nowy,
A skruszym wkrótce niewoli okowy!

Antoni St. Bassara.



1911

NOWY ROK.

Nowy Rok nowem życiem świta,
Stary rok starem życiem gaśnie,
Nowy — radośnie każdy wita,
Nim jeszcze stary zaśnie.

Ale Rok Nowy nie wyleje
Szczęścia ze swojej życia czary,
I w dym rozwieje znów nadzieje,
Jeśli żyć będziem, jak w rok stary...

Hej! z Nowym Rokiem, Bracie miły!
Rozpocznij czyny, życie nowe,
Wskrześ dłoni, serca, duszy, siły,
Niezwyciężone — Samsonowe.

Jeśli żyć będziem, jak w rok stary,
Serce i duch w nas nie stężeje,
Jak w starym roku, znów na mary
Pójdzie trud, praca i nadzieje...

Hej Bracia! Bracia! byśmy chcieli,
Rozumną pracę, silną wolę,
Raj na tej ziemi byśmy mieli,
Nie czarną nędzę i niedolę.

Hej Bracia! Bracia! w Nowym Roku,
Jeżeli chcemy lepszej doli,
Trzeba do życia nowych kroków
Do pracy, czynów, silnej woli —

A więc niech, Bracia, w Rok ten Nowy
Oświecą jego jasne zorze,
Niedoli naszej mrok wiekowy,
O! Szczęść Wam Boże! Szczęść Wam Boże!!

Jantek z Bugaja.

U stóp Zbawiciela.

Powieść historyczna z czasów Chrystusa Pana.

KSIĘGA DRUGA.

1. Jerozolima pod panowaniem rzymskiem.

Posuńmy się teraz o lat dwadzieścia naprzód, na początek rządów Valeriusa Gratusa, czwartego cesarskiego namiestnika Judei. Przez ten czas ulegała ona przeróżnym zmianom, zwłaszcza pod względem politycznego ustroju. W rok po urodzeniu się Chrystusa umarł Herod, a umarł tak nędznie, że świat chrześciański miał wszelkie prawo przypuszczać, iż dosięgnął go gniew Boży. Testamentem podzielił posiadłości swe między trzech synów: Antypasa, Filipa i Archelausa. Ten ostatni miał odziedziczyć po ojcu koronę. Testament został odesłany cesarzowi Augustowi, który jednak wstrzymał nadanie Archelausowi tytułu królewskiego aż dopóki nie wykaże on swej wierności i uzdolnień; zrobił go natomiast namiestnikiem z prawem zarządu Judeą przez lat dziewięć.

Lecz syn Heroda, słaby i rozpustny, nie umiał ujarzmić buntowniczych żywiołów, które się wzmagały wśród żydowskiego społeczeństwa i po upływie lat dziewięciu, Cezar wysłał go na wygnanie do Galii, Judeę zaś zamienił na rzymską prowincyę.

I tak, zamiast mieć własnego króla, rządzącego po królewsku z pałacu, wzniesionego przez Heroda na górze Syon, miasto dostało się pod rządy prokuratora. Dla tem większego upokorzenia, na stolicę wyznaczono nie Jerozolimę, lecz Cezareę. Wśród tylu nieszczęść ta tylko pozostawała pociecha dla uciśnionego ludu, iż arcykapłan zajął pałac Heroda na rynku i utrzymywał tam coś nakształt dworu.

Judea była już lat 18 rzymską prowincyą. Dotychczasowi jej prokuratorowie, poznawszy, że byle uszanować religię jej mieszkańców, łatwo było nimi rządzić, pozostawiali Żydom wszelką swobodę obrządków. Lecz Gratus chwycił się innej polityki. Pierwszym nieledwie jego aktem oficyalnym, było zrzucenie Hanasza z jego arcykapłańskiej godności i obleczenie w nią Ishmaela, syna Fakusa.

Wkrótce wszelako przyszło mu pożałować tego kroku. Zrzuciwszy swe kapłańskie szaty, Hanasz przeszedł do obozu opozycyi i stanął na czele nowego stronnictwa, złożonego z Bethuzianów i Sethianów, wrogów Rzymian.

W miesiąc po zamianowaniu Ishmaela na godność arcykapłana, nowy prokurator zjeżdżał do Jerozolimy dla stłumienia zaburzeń. Żydzi, przypatrując się z murów miasta wkraczającym przez północną bramę żołnierzom którzy mieli powiększyć miejscową załogę — i z sykiem gniewu, nienawiści, z zaciśniętemi groźnie pięściami, miotali przekleństwa na głowę przybywającego prokuratora.

2. Ben-Hur i Messala.

Takie były polityczne stosunki Judei — ale dość już tej polityki. Zechciej teraz, czytelniku, przejść z nami do ogrodu jednego z pałaców na górze Syon. Ogród to piękny i urządzony z wielkim przepychem. Tu, w piękny lipcowy poranek, siedziało dwóch młodzieńców, prowadząc żywą rozmowę. Obaj byli piękni, obaj włosy i oczy mieli czarne.

Starszy miał odkrytą głowę. Ubrany był w fałdzistą tunikę, niebieski płaszcz jego leżał na ziemi; ręce i kolana śniade, jak i twarz, były obnażone. Głos, zachowanie się i delikatność rysów zdradzały w nim ród szlachetny. Po kroju i popielatym kolorze tuniki, po zdobiącym ją złocie, poznać było można Rzymianina. Dumne miał obejście i wielkie o sobie mniemanie, pochodził bowiem ze starej rodziny Messalów. Gdy Judea została zamieniona na prowincyę rzymską, ojciec jego naznaczony został na poborcę podatków w Jerozolimie i pełnił te obowiązki, dzieląc z arcykapłanem mieszkanie w królewskim niegdyś pałacu. Młodzieniec, dumny z zasług dziadka i przyjaźni jego z Cezarem, nosił głowę wysoko.

Towarzysz jego był szczuplejszy, miał na sobie białą szatę krojem żydowskim.

— A więc powiadasz, że nowy prokurator przyjeżdża jutro? — pytał izraelski młodzieniec.

Przyjaciele rozmawiali w greckim języku, będącym w owym czasie językiem osób wykształconych.

— Tak, przyjeżdża jutro — odparł Messala.

— Kto ci powiedział?

— Słyszałem, jak Ishmael, nowy mieszkaniec pałacu (wy nazywacie go arcykapłanem) mówił o tem z moim ojcem. Nie bardzobym mu tam wierzył, lecz dziś centurion*) z twierdzy opowiadał mi, że robią się przygotowania na przyjęcie nowego prokuratora: żołnierze ostrzą broń, czyszczą tarcze, orły i hełmy; w pałacu urządzają pokoje dla niego.

Wśród przyjaciół zapanowało milczenie.

— Dawno temu żegnaliśmy się tu, na tem miejscu — przerwał milczenie Messala. — Ostatnie twoje słowa były: »Pokój Jehowy niech będzie z tobą«. A jam ci odpowiedział: »Niech cię strzegą bogi«. Czy pamiętasz?... Wiele też lat upłynęło od tej chwili?

— Pięć lat... — odparł Izraelczyk, patrząc przed siebie w zadumie.

— A więc masz za co być wdzięcznym... Bogu swemu, czy też naszym bogom — mniejsza o to! Wyrosłeś na pięknego młodzieńca. Lecz, jak widzę, przyjazd prokuratora żywo cię zajmuje.

Judah nie słyszał snać ostatnich słów przyjaciela; mówił jakby do siebie:

— Tak, pięć lat! Przypominam sobie nasze rozstanie; pojechałeś do Rzymu — płakałem za tobą, bom cię kochał serdecznie. Pięć lat szybko minęło i oto powracasz znowu — uczony i wytworny, a jednak... jednak wolałem dawnego Messalę.

Kąty ust młodego Rzymianina zadrgały od wstrzymywanego uśmiechu.

— W czemże znajdujesz, żem się tak zmienił? Wytłómacz się jaśniej, przyjacielu.

Izraelski młodzieniec uczuł się nad wyraz pomieszanym. Zapanował jednak nad sobą i rzekł:

— Wróciłeś o wiele rozumniejszy, lecz w każdem twem słowie ukryte jest żądło. Mój Messala, gdy odjeżdżał, w naturze swej nie miał jadu — nie byłby on za nic w świecie zranił przyjaciela.

Rzymianin uśmiechnął się z zadowoleniem i jak gdyby słowa te były największą pochwałą, podniósł jeszcze wyżej dumną swą głowę.

— O, uroczysty Judo: Powiedz mi poprostu, czem ci sprawiłem przykrość?

— Przez te pięć lat i ja także nauczyłem się niejednego — mówił Juda. Byłbym podlejszym, nędzniejszym od Samarytanina, gdybym nie czuł poniżenia mojego kraju. Nie mamy już nawet arcykapłana, bo póki żyje Hanasz, Ishmael być nim nie może; lecz Ishmael jest Lewitą, latoroślą szczepu, co przez lat tyle służył wiernie Panu i strzegł zakonu Jego. Ishmael...

Messala przerwał mu z głośnym uśmiechem:

— Oh! rozumiem cię. Chcesz powiedzieć, że Ishmael, to nieprawy przywłaszczyciel. Co to znaczy

*) Stopień oficerski u Rzymian.

być Żydem! Wszystko na świecie się zmienia, nawet niebo i ziemia — wszystko... oprócz Żyda. Jest on zawsze tem, czem byli jego przodkowie na początku wieków. Na piasku tem kreślę koło — ot tak. Patrz — to wierny obraz waszego plemienia. Wciąż jedno w kółko. Tu Abraham, tam Jakób, a Jehowa pośrodku. Nie, na boga piorunów — koło to jeszcze dla was za wielkie! Kreślę drugie — malutkie. Patrz, ten punkt — to świątynia, obwód — to Judea. Czy istnieje też co dla was po za tem kółeczkiem?

— Drwisz ze mnie! — zawołał Juda z twarzą rozognioną.

— Nie gniewaj się. Wdzięczny ci jestem, żeś przyszedł mnie pozdrowić i obaczyć, czy się uda zawiązać na nowo węzeł naszej dziecinnej przyjaźni. Lecz, widzisz, cele nasze są różne. Dla Rzymianina wszechwładnym panem świata jest Mars*). Chcę być żołnierzem. A ty, mój biedny Judo, czemże być możesz? Żal mi cię serdecznie. Z kolegium do synagogi, z synagogi do świątyni, wreszcie — o najwyższa chwało! — zasiądziesz w Sanhedrimie. Co za nędzne widoki na przyszłość! Wówczas gdy ja... Nie cały świat jest jeszcze podbitym. Na morzach są jeszcze wyspy; na północy nieznane dotąd ludy i kraje. Aleksander nie dokończył pochodu swego na Wschód — ktoś może posunąć się dalej... Widzisz, mój Judo, co to jest być Rzymianinem. Będę następcą wielkiego wodza, a ty... ty... nie zapomnę o tobie, mój Judo.

Urąganie Messali, wyniosły ton jego mowy, a nadewszystko dumna litość, raniły młodego Izraelitę.

— Czy słowa twoje są żartem?

— Widzę, o mój Judo, że ci nie ofiarowałem dosyć... Słuchaj! Jak będę prefektem**) i Judea napełni skrzynie moje pieniędzmi, ciebie, poważny i namaszczony druhu, zrobię... arcykapłanem.

W oczach Judy zakręciły się łzy żalu, upokorzenia. Powstał i zwracając się ku bramie pałacu, rzekł:

— Żałuję, żem tu przyszedł. Szukałem przyjaciela a znajduję...

— Rzymianina! — dokończył Messala, obejmując go wpół. (Widać było, że chce być poważnym i dobrym względem dawnego przyjaciela; trudno mu było jednak pozbyć się zwykłego sobie, pogardliwego obejścia). Jesteś niemal dzieckiem. Jam już mężczyzna. Znam, co życie. Chciałbym ci w niem dopomódz. Lubię cię po swojemu. Zostań, jak ja, żołnierzem. Wyjdź z ciasnego koła, zakreślonego przez przesądy waszej wiary. Przystań do Rzymu, on cię chętnie przyjmie.

Młody Izraelita trząsł się od gniewu, przyśpieszał kroku, pragnąc uciec coprędzej od tych hańbiących propozycyj, wstrętniejszych jeszcze od drwinek Messali.

— Oh! Rzym! Rzym! — szeptał z wściekłością przez zaciśnięte zęby.

Stali przy bramie.

— Zadałeś mi dzisiaj głęboką ranę w samo serce — mówił. — Od tej chwili przestajemy być przyjaciółmi. Przebaczam ci, bo to może nie twoja wina. Niech pokój Boga moich ojców będzie z tobą.

I z temi słowy, nie czekając na odpowiedź Messali, przeszedł szybko bramę.

Rzymianin stał chwilę zamyślony, potem kiwnął ręką i poszedł do pałacu.

3. Matka Judy.

Od wejścia do świętego Grodu, gdzie dziś jest brama św. Stefana, szła ulica zwana dziś Via Dolorosa*), która wzbudza u chrześcian więcej bolesnych a świętych wspomnień niż jakiekolwiek inne miejsce na świecie.

*) Rzymski bóg wojny.
**) Wysoki urzędnik rzymski.

Na południowym jej zakręcie stał duży, piętrowy dom. Tworzył czworobok, którego każda ściana miała 400 stóp długości; zbudowany był z ogromnych nieociosanych płyt kamiennych, takich, jak je wyjęto z łomów. Nadawało mu to pozór posępny, gdyby nie okna i piękne ozdoby przed wrotami, możnaby go było wziąść za fortecę.

Wkrótce po rozstaniu się z Messalą, Juda zastukał do bramy tego domu. Otworzyła się w niej furtka. Wszedł szybko — nie zwracając uwagi na pokorny ukłon odźwiernego — na długi korytarz, o malowanych ścianach i sklepionym suficie. Kamienne ławki stały po obu stronach tego korytarza. Kilkanaście schodów wiodło na dziedziniec, zamknięty ze wszystkich stron, dwupiętrowemi budowlami. Na dziedzińcu wrzał ruch i praca; słychać było warczenie żaren; trzoda i bydło poiło się w dużych korytach, drób pływał po sadzawce, ludzie kręcili się, przesypywali ziarno lub suszyli bieliznę. We wschodniej stronie wznosił się mur, poza nim drugi dziedziniec, ocieniony krzewami i winogradem; piękny wodotrysk odświeżał powietrze. Po schodach wchodziło się na ganki otwarte, nad którymi jako ochrona od promieni słonecznych, zawieszone były opony. Juda po schodach wszedł na ganek, potem do dużej ciemnej komnaty. Zmęczony, przybity padł na sofę.

Leżał tak długo — w śnie czy zadumie. Zbudził go o zmierzchu głos, nawołujący go kilkakrotnie.

We drzwiach stanęła kobieta, należąca widocznie do służby.

— Czego chcesa, Amro? — rzekł, podnosząc się nawpół.

— Już po wieczerzy i noc zapada. Czy mój syn nie chory?

— Spać mi się chce.

— Matka twoja pytała się o ciebie?

— Gdzie jest moja matka?

— W namiocie na dachu.

Juda, przeciągając się leniwie, usiadł na sofie.

— Jeść mi się chce — rzekł głosem pieszczonego dziecka. — Amro, przynieś mi co do zjedzenia.

Pytania Amry, a zwłaszcza głos, jakim je zadawała — cichy, zaniepokojony — zdradzały serdeczny między tym dwojgiem stosunek. Przyłożyła mu rękę do czoła i uspokojona nieco, wysunęła się cichutko. Za chwilę wróciła, niosąc na drewnianej tacy kubek z mlekiem, pszenny chleb, miód, sól, pieczoną kurę, srebrny puhar, napełniony winem i zapaloną lampę.

W świetle jej ukazał się pokój długi i wązki, z pociągniętemi wapnem ścianami; podłoga ułożona była z białych i niebieskich kamyczków. Była to sypialnia. Amrah postawiła tacę na krześle i uklękła przed Judą, aby mu usługiwać. Była to kobieta lat pięćdziesięciu, o ciemnej cerze i czarnych bystrych oczach, złagodzonych w tej chwili wyrazem macierzyńskiej prawie czułości. Była niewolnicą, Egipcyanką, lecz niewola ta była jej słodką, gdyż kochała Judę, jak rodzonego syna. Karmiła go własną piersią, gdy był niemowlęciem, piastowała go w latach dziecinnych — dla niej do dziś dnia był on jeszcze dzieckiem... ukochanem.

— Czy pamiętasz Messalę? — pytał młodzieniec. — Odwiedzał mnie często lat temu kilka.

— Pamiętam.

*) To znaczy Droga Bolesna.

— Byłem u niego i dzisiaj. Powrócił z Rzymu. Otrząsnął się, jak za dotknięciem gadu.

— Zrobił ci przykrość, prawda? Nie lubiłam go nigdy tego Messali.

— Zmienił się zupełnie. Wszystko między nami zerwane... Zabierz tę tacę, Amro, nie będę już jadł więcej, pójdę do matki.

Czytelnik niejeden wie może o przeznaczeniu dachów na Wschodzie. Upał dni letnich zmusza mieszkańców do chronienia się w przyciemnionych komnatach; za to w noc ciepłą, gwiaździstą, spragnieni powietrza wychodzą na płaskie dachy domów — są to ich miejsca zabawy i modlitwy.

Juda przez wązkie schody wszedł na dach rodzicielskiego domu. W północnej jego części, podtrzymana przez cztery kolumny, zwieszała się bogata tkanina, tworząc jakby mały czworokątny domek. Przez uchylone firanki wchodziło miłe lipcowe powietrze. W namiocie tym, na poduszkach, leżała niewiasta lat około czterdziestu. Dźwięk kroków Judy obudził ją z głębokiej zadumy.

— Czy to ty, synu? — zapytała dźwięcznym głosem.

— To ja, matko — rzekł, przyklękając przy niej.

Zarzuciła mu ręce na szyję i przycisnęła go do piersi. Matka oparła się znowu o poduszki, syn usiadł u jej nóg, z głową opartą o jej kolana.

— Słyszałam od Amry, że masz przykrość? — pytała, gładząc jego ciemne pukle.

Młodzieniec ocknął się z zadumy.

— Dziś, o moja matko! — rzekł — zmuszono mnie po raz pierwszy myśleć o rzeczach, nad któremi przedtem nie zastanawiałem się wcale. Powiedz mi, matko, do jakiego zawodu mnie przeznaczasz? Co mam nadal czynić? Pilnować trzody? uprawiać rodzinną ziemię? czy też zagłębiać się w świętym zakonie i księgach proroków? Dobra, kochana matko, wskaż mi drogę.

— Byłeś u Messali i powiedział ci coś przykrego. Czy tak?

— Messala jest teraz Rzymianinem. To co mi powiedział, samo przez się było bolesnem, a jeszcze boleśniejszem od słów było obejście — dumne, lekceważące i litość szydercza, na którą otrząsa się moja natura. Mówią, że wszystkie wielkie narody są dumne, lecz duma Rzymian tak się wzmogła, że urągają nawet własnym bogom. Messala od dzieciństwa wywyższał się nad innych. Słyszałem nieraz, jak drwił z cudzoziemców, których nawet Herod przyjmował z odznaczeniem; ale wtedy szanował jeszcze Judeę. Dziś po raz pierwszy ośmielił się drwić z naszego Boga i z naszych obyczajów. Powiedz mi, droga matko, czy Rzymianie mają istotnie prawo pogardzać nami? Czy jesteśmy podrzędniejszem od nich narodem? Czy nie jesteśmy tak szlachetnego, jak oni, pochodzenia? Powiedz mi, o matko, dlaczego syn Izraela nie może robić tego, co robi Rzymianin?

Niewiasta słuchała go z wytężoną uwagą.

— Niech ci przedewszystkiem, synu mój, nie wychodzi z pamięci — odezwała się — że pragnąc sprawiedliwości dla nas samych, powinniśmy oddać ją naszym przeciwnikom. A więc przyznaję, że Messala pochodzi istotnie ze szlachetnego rodu. Jeszcze za czasów rzeczypospolitej rzymskiej przodkowie jego na polu bitew położyli liczne dla ojczyzny zasługi; następnie piastowali często senatorskie godności i wielkiemi odznaczali się bogactwami. Był nawet jeden konsul*) tego nazwiska. Lecz jeśli Messala chełpił się przed tobą swymi przodkami, mogłeś go zawstydzić, wyliczając twoich.

Zamyśliła się, a potem mówiła dalej:

*) Konsulowie byli to dwaj naczelnicy rzeczypospolitej rzymskiej, corocznie wybierani.

— Ojciec twój spoczął już dawno w Panu, a jednak pamiętam, jakby dzisiaj, dzień, w którym oboje w gronie licznych przyjaciół, szliśmy do świątyni, aby cię przedstawić Jehowie. Złożyliśmy w ofierze parę gołębi i kapłan zapisał twoje imię: »Judah, syn Ithamara, z domu Hurów«. Ród twój pochodzi w prostej linii od towarzysza Jozuego, Hura. Ale czuję, że słyszałeś jakieś zarzuty. Niechże nie walczę w ciemnościach; wszak prawda, przeciwnikiem twoim jest Messala? Co on ci powiedział? Powtórz mi wszystko.

Młody Izraelita począł opowiadać matce rozmowę swoją z Massalą; rozwodził się najdłużej nad pogardą, z jaką Rzymianin odzywał się o Żydach. Słuchając tych słów, w sercu niewiasty powstała wielka obawa, czy drwiny te i urąganie nie odwrócą jej syna od wiary patryarchów. Trzeba było zażegnać to — według jej pojęcia — najgorsze ze wszystkich, nieszczęście.

— Niema na świecie ludu — zabrała głos — któryby nie poczytywał się co najmniej za równego innym; niema wielkiego narodu, coby się nie sądził wyższym nad wszystkie. Gdy Rzymianin wyśmiewa Izraelitę, czyni tylko to, czego względem innych narodów dopuszcza się Egipcyanin, Asyryjczyk i Grek, lecz ponieważ w tym wypadku śmiech zwrócony jest przeciwko wybranemu przez Boga ludowi — wina tem większa, tem większa może być za nią kara. Historya żydowskiego ludu — to historya Boga; pisał rękami naszych ojców, przemawiał przez ich usta, zstępował do nich — to jako prawodawca na górze Synai, to jako Przewodnik na pustyni, to jako Wódz wiódł pułki ich do licznych zwycięztw. I byćże może, aby lud ten nie posiadał przymiotów wyższych, wznioślejszych nad inne narody, przymiotów natchnionych przez Tego, co ich uczył zasad dobra i szczęścia?

Długo w tym sensie przemawiała, aż nareszcie zakończyła uroczystem wezwaniem:

— Synu mój, bądź wiernym sługą Boga Izraela. Niemasz większej chwały, jak postępować po drodze Pańskiej — pomnij to zawsze!

— Przysięgam ci, matko, pozostanę wiernym synem Izraela.

Zapanowało uroczyste milczenie.

— Matko, czy wolno mi jest być żołnierzem? — spytał wreszcie Juda.

— Czemużby nie? Wszak Mojżesz nazywa Boga wielkim wojownikiem. Udzielam ci mego pozwolenia i błogosławieństwa — rzekła uroczyście — tylko, synu mój, będziesz służył Panu Zastępów, a nie cesarzowi rzymskiemu.

Młodzieniec rozmyślał jeszcze długo nad rozumnemi słowami matki, wreszcie zmogły go całodzienne wrażenia i usnął.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Do następnego numeru „Roli“ dołączymy osobno wydrukowany początek powieści ***U stóp Zbawiciela***, zawierający „Księgę Pierwszą“, pomieszczoną w ostatnich numerach roku 1910.

Początek ten przeznaczony jest właściwie dla prenumeratorów **nowych**, aby mogli zaznajomić się ze wstępem do pięknego opowiadania o Chrystusie Panu, które pojawiać się będzie w „Roli“ przez kilka miesięcy. Jednakowoż rozsyłamy go **wszystkim**, nietylko nowym prenumeratorom, i zwracamy się z następującą prośbą do Przyjaciół-Czytelników:

Kto zna już początek powieści, niech mimo to nie niszczy tego arkusza osobno drukowanego, który otrzyma za tydzień, ale niech go **da do przeczytania znajomemu, który jeszcze „Roli“ nie czyta**. Niejeden może, poznawszy początek, zechce czytać i resztę, zaprenumeruje „Rolę“, a w ten sposób gazetka się rozszerzy.

I. N. R. I.



Do Betleem judzkiego,
Dawidowego miasta
Z rozkazu cesarskiego
Mąż spieszy i niewiasta.

On już wiekiem sterany,
Ona w kwiecie młodości.
Idą, bo nakazany
Jest spis wszystkiej ludności.

Z Betleem obydwoje
On i ona pochodzą,
Od Dawida oboje
Ród królewski wywodzą.

Lecz do miasta kęs drogi
Z Nazaretu niemały;
Strudziły się ich nogi
I nieść dalej nie chciały.

Kiedy do bram zdążyli,
Otworem je zastali;
Wszedłszy w miasto, w tej chwili
Za gospodą szukali.

Wszak ją znajdą bezsprzecznie
W długim domostw szeregu?...
Mrok zapada; koniecznie
Trzeba szukać noclegu...

Lecz im ludzie nie chcieli
Dać go w żadnym zaułku.
Więc za miastem musieli
Szukać dla się przytułku.

I gdzie miejskie pastwisko,
Mąż z niewiastą wyruszy...
I znaleźli schronisko
W nędznej szopie pastuszej.

Tam to, zdala od miasta
Stajenka ich schroniła,
Tam to Święta Niewiasta
Boże Dziecię powiła.

Tam, gdy Niebios posłowie
Cnych owczarzy ostrzegli,
Natychmiast pastuszkowie
Do Dzieciątka przybiegli.

Tam trzej Mędrcy z prostotą
Króla Niebios witali,
I kadzidło i złoto
Z mirą w darze składali.

A gdy to się spełniło,
Mąż z Niewiastą wyrusza
Tak jako się godziło —
Do miejskiego ratusza.

— Tam cesarscy pisarze
Piszą liczbę ludności;
Chodźmy, gdzie władza każe
Dopełnić powinności.

I w sali ratuszowaj
Proszą, by ich wpisano.
— Dobrze; — otóż trzy głowy,
A jakież wasze miano?...

— Józef, z Dawida rodu.
— Ho-ho!... znasz się z purpurą?!
Ktoś ty? — Cieśla z zawodu.
— Wiek? — Lat pięćdziesiąt z górą

— A imie tej niewiasty?
— Marya, z tegoż domu.
— A życia wiek? — Piętnasty.
— Czy zaślubiona komu?...

— Tak, mnie. — Czy jest rodzina?
— Jest tylko jedno dziecię.
— Cóż dał wam Bóg? — Dał syna.
— A jakoż go zowiecie?

— Jezus. — A pisarz powie:
— Hm... z rodu królewskiego;
Niech się cieszą Żydowie:
Mieć będą króla z Niego!

Rzekł drugi: — Co ja słyszę!
Z rodu Dawidowego?
Więc go do metryk wpiszę
Za Króla Żydowskiego.

Hej, wiwat Król hebrajski!
Wpisuję pierwsze głoski:
Sic: Jezus Nazareński —
Pod spodem: Król Żydowski.

Pisarze snać lubieli
Żarty, bo w głos się śmiali,
Lecz tego nie wiedzieli,
Że prawdę napisali.

Bo tej Dziecinie małej
Z rodu Dawidowego
Podnóżkiem jest świat cały
I wszystek obszar jego.

Tytuł Mu nie ubliża,
Bo taki słowo w słowo
Później, u szczytu krzyża
Przybito mu nad głową!

Co do spisu wciągnięto,
Na krzyżu wypisano!
Stało się prawdą świętą,
Boć to Chrystusa miano.

Hej, wy — co z drugich kpicie,
I pusto w waszych głowach,
Częstokroć ani wiecie,
Że prawda w waszych słowach!

Jacek Obrochta.



Jak się Pan Lubomirski nawrócił.

(Z ludowego podania).

Kiedy się Pan Jezus w Betlejem narodził, pan Lubomirski z Tarnawy był jeszcze lutrem. Ale że był człek mądry i przemyślny, a zasłyszał, że Dzieciątko Jezus bardzo nierade widzi lutrów i rozmaitych heretyków, zaczął więc w głowę zachodzić, jakby się przekonać, czy to prawda.

Stangret, krakowiak, co go w cztery konie woził, mówił mu, że najprostsza rzecz będzie do bryki założyć, pojechać do Betlejem, i tam dokumentnie Najświętsze Dzieciątko wypytać. Na nieszczęście pan Lubomirski długo przedtem z Turkami wojował i tyle pieniędzy na wojsko wydał, ze w końcu i Tarnawę u żydów zadłużył, z której to przyczyny nie miał na drogę nietylko do Betlejem, ale nawet i do Krakowa.

Myśli tedy, myśli i myśli, jakby to sobie poradzić, aż jednego dnia przychodzi do niego stary, wędrowny dziad i powiada mu tak: »Daleko stąd (powiada), na zachód słońca, jest Babia Góra, taka wysoka, że cień od niej na siedem mil pada. Na samym wierzchu tej góry mieszka okrutnie bogata czarownica, która dla »Jancychrysta« koszulę szyje. Co rok jeden tylko ścieg wolno jej zrobić, ale kiedy koszulę skończy, wtedy się jancychryst z niej narodzi i ze świętą wiarą wojować pocznie. Puścić (powiada), to wiedźma każdego do siebie puści i pieniędzy pozwoli mu zabrać ile tylko udźwignie, jeno nigdy ludzie nie widzieli, żeby kto wrócił«.

— Czemu tak? — pyta pan Lubomirski. — »Dlatego, (mówi dziad), że jej straszne smoki i rozmaite gady strzegą, więc jak kto wraca, to go gonią, a jak dogonią, nim z cienia wyjedyie, to na drobne szmaty go rozedrą«. Począł się pan Lubomirski w głowę drapać, bo bardzo mu się te smoki i gady nie spodobały, a pieniądze chciał mieć. Ale po odejściu dziada przyszło mu do głowy, że skoro są tacy, którzy i samego potrafią w pole wywieść, to przecie na tę gadzinę z Babiej Góry musi być jakiś sposób. Głowił się dzień, głowił drugi i trzeci, wreszcie. wziął siedm koni dobrych, ścigłych i pierwszego przywiązał do drzewa w tem miejscu, w którem się cień od Babiej Góry zaczyna, drugiego o milę wyżej, trzeciego znowu o milę i tak aż do szóstego — dopiero na siódmego wsiadł i ku czarownicy na nim pojechał.

Jedzie tedy i rozgląda się na prawo, rozgląda na lewo, aż tu leżą jak kłody między kosówką, to smoki paskudne o trzech głowach, to węże ogromne, to rozmaite żmije i padalce. Ten i ów podniesie łeb, zasyczy, zębami kłapnie, ale nie mówią mu nic. — »Hej, myśli pan Lubomirski, żeby to były zwyczajne smoki i wężary, możnaby im mieczem łby porozwalać, ale przeciw piekielnym mocom szabla na nic — i trzeba będzie chyba z babą coś wskórać, bo inaczej żywy nie wrócę«.

Dojechał wreszcie do szczytu i patrzy: siedzi straszna jędza piekielnica, koszulę szyje. Zsiadł pan Lubomirski z konia, pokłonił się jej po kawalersku i tak grzecznie do niej powiada:

— Jak się masz (powiada), stary wiechciu od butów — przyjechałem tu po twoje skarby, bom swoje na wojnę wydał, a teraz mi na drogę potrzeba. Dasz, dobrze — nie dasz, też dobrze — jeno nie marudź, bo mi okrutnie pilno«. Roześmiała się na to baba tak, że aż pan Lubomirski ostatni jej i jedyny trzonowy ząb zobaczył — i mówi: »Oj-jej! dlaczego nie, oto widzisz tu w workach koło mnie złoto, perły i dyamenty, bierz ile chcesz, ale pierwej napij się ze mną wina prze zdrowie«. I wzięła zaraz dwie szklenice, nalała z jednego gąsiora do jednej, z drugiego do drugiej i powiada: »Chaim«. Ale p. Lubomirski, któren, jako się rzekło, był człek mądry i przemyślny, widząc, że baba nie z tego samego gąsiora w obie szklenice leje, zaraz zrozumiał, że musi być w tem jakaś podrywka. Począł tedy głową kręcić i patrzeć tak, jakby coś za babą zobaczył. — »Czego się rozglądasz«? — pyta baba. »Bo się mgły rozstąpiły i krzyże na kościołach w jakowemś mieście widać«. Zlękła się wiedźma: »Gdzie«? — pyta. »A za twojemi plecami«. Baba obróciła się całkiem i przykryła oczy ręką, a pan Lubomirski prędko przemienił szklenice. »Ej, co też gadasz, — mgła, jak żur gęsta« —

»Tak mi się uwidziało«. Wzięła jędza znów szklanicę: »Chajm«, »Siulim« — wypili. Ledwo wypili — bęc baba na plecy i zasnęła twardym snem.

A pan Lubomirski łap zaa złoto, cap za perły i dyamenty, na koń i w nogi. Leci, leci, dopada do tego konia, co był o milę uwiązany — hop na siodło — i wcwał dalej. A tymczasem rozbudziła się piekielnica, bo dla niej trzeba było mocniejszej jeszcze przyprawy — i nuż się drzeć:

»Huź, smoki, huź węże, huź żmijce i padalce! gońcie i rwijcie tego rycerza, co ze skarbami mojemi przyszłego syna »Jancychrysta« uciekł«. Dopiero kiedy nie zakłębi się w górach, kiedy nie ruszą się Dopadają pierwszego konia, rwą go na drobne szmaty, że tylko kości chruszczą — zjadły.

Pędzą dalej, bo baba krzyczy na mitręgę — aż oto drugi koń. Rozerwały go też jako mogły najprędzej i zżarły razem z siodłem. Widzą potem trzeciego — zżarły, widzą czwartego — zżarły. Ale że nąmarudziły coś niecoś przy każdym, więc gdy zżarły szóstego, już pan Lubomirski wyskoczył na siódmym z cienia, który Babia Góra ku północy rzuca.

Obrócił się tedy ku nim i nuż drwić: »Całujcież teraz psa w nos«! A one wspinają się, kłębią, szczerzą zęby, charczą, ale im za cień nie wolno. Jedna tylko żaba hycnęła z takim rozpędem, że już się nie mogła wstrzymać i skoczyła panu Lubomirskiemu na ramię. Ale on się jej bynajmniej nie przestraszył, naprzód dlatego, że się wcale żab nie bał, a powtóre, że gdy słońce na nią padło, poczęła na poczekaniu dębieć.

— Tuś, ropucho — powiada do niej.

A ona jęła go prosić pokornie:

— Wrzuć mnie — prawi — do cienia, bo inaczej skamienieję ze szczętem, a ja ci za to powiem prawdę na każde pytanie, które mi zadasz.

Zamyślił się więc rycerz przez chwilę, a potem do niej:

— Z piekłaś jest?

— Z piekła.

— Powiedz mi tedy, jakiej wiary najbardziej się w piekle boicie?

— Taką rzecz do ucha ci tylko mogę powiedzieć, bo gdyby to gadziny usłyszały, to choćbyś mię potem w cień wrzucił, zarazby mnie zagryzły.

I poczęła mu szeptać do ucha, a pan Lubomirski słuchał, słuchał, poczem wziąwszy żabę, rzucił ją napowrót do cienia i tak rzekł do swojej duszy:

— To już teraz nie potrzebowałbym do Betlejem jechać, Dzieciątka o prawdziwą wiarę pytać, ale pojadę, by mu się czołem do świętych nóżek pokłonić.

Po drodze obaczył, że i Trzej Królowie na piechotę tam idą, więc im się do kolaski przysiąść pozwolił, za co podziękowali pięknie i obiecali, syna, co mu się miał narodzić, do chrztu trzymać.

A w Tarnawie, za skarby Babie-Jędzy zabrane, stanął wielki kościół, w którym dotychchzas nabożeństwo na chwałę Bożą się odprawia.

Henryk Sienkiewicz.

NAPAD WILKÓW.



Stary Bartłomiej, siadłszy przy kominku w ciepłej izbie, zaczął w te słowa:

— Będzie temu bez mała lat 30, gdym służył u państwa Podstolskich na Wołyniu za woźnicę. Dobre to były czasy i choć człowiek niejedne przeszedł tarapaty, przecież z przyjemnością je wspomina, bo przy pomocy Bożej wychodził z nich szczęśliwie i sędziwego wieku dożył.

Jakoś około Nowego Roku wybraliśmy się saniami, zaprzężonemi w czwórkę kasztanów, do Sobniówki, w odwiedziny Cześnikowicza, który był krewnym mojego pana. Pomimo, że droga była kopna, przebywaliśmy milę za milą dość szybko, gdyż konie były na schwał doborowe. Zresztą co to dla czwórki pięć takich osób, jak my?! One byłyby i dwadzieścia tęższych uciągnęły.

W niespełna pół godziny przebyliśmy las zawadzki i wyjechali na szczere pola, po których tylko wiatr hulał i niósł tumany śniegu.

Nagle konie zaczęły prychać i niepokoić się.

— Oho! będzie bieda — myślę — zapewne poczuły wilki, które nie omieszkają »Dzień dobry« nam powiedzieć.

Jakoż przewidywania moje się sprawdziły. Z oddali poczęły się wynurzać ich cienie na śniegu i coraz bardziej ku nam zbliżać.

Pan Podstolski przygotował broń, jaką był wziął ze sobą, a i ja poplułem w garście, aby się bronić, albo, gdy będzie taka wola Boża, przynajmniej drogo życie sprzedać.

Wilki tymczasem coraz bardziej zbliżały się ku nam. Panie rozpoczęły odmawiać litanię do Matki Boskiej, a ja wstrzymywałem konie, aby nie poszły w bok i nas na jakie wertepy nie zaniosły. Niestety, mimo mych usiłowań stało się to, co najgorsze. Jeden koń z czwórki, zbyt młody i nieobyty w niebezpieczeństwach, skręcił z drogi a w tej chwili sanie przechyliły się na bok a pan Podstolski wypadł na ziemię. Trzy wilki rzuciły się na niego. Upadając, wypuścił strzelbę, która i tak teraz na niewiele byłaby się mu przydała. Całą broń jego obecnie stanowił kawał kija dość grubego, ale to była zbyt mała broń przeciwko trzem wilkom, które z każdą chwilą stwały się coraz natarczywsze i coraz bardziej napastowały biednego mojego pana.

Bronił się jednak jak mógł. Od uderzeń jego dwa wilki padły martwe na ziemię, ale trzeci rzucił się nań i począł pruć ciało jego zębami i pazurami. Nie mogłem biedakowi pospieszyć na pomoc, gdyż z drugiej strony nadchodziła cała gromada drapieżców, musiałem więc mieć baczne oko, aby ich nie dopuścić do kobiet. Byłem zupełnie pewny, że dla pana mojego i mnie niema ocalenia, ale życiem swojem może okupimy życie niewiast.

Ale nie pisaną nam snać była śmierć jeszcze. Gdy strach był największy, huknął strzał i wilk, kaleczący pana Podstolskiego padł martwy obok niego.

Nie było czasu myśleć i zgadywać skąd pomoc nadchodziła, gdyż wilki, które ja krzykiem trochę wstrzymałem, poczęły się zbliżać coraz bardziej ku nam. Nim się jednak zbliżyły zupełnie, przestrzeń śnieżna zaroiła się jeźdźcami, a celne ich strzały położyły kilka wilków trupem; reszta zaś uciekła w lasy, aby zaczekać na inną rękę, która ich do szczętu wygubi.

Jakaż była radość moich państwa, gdy w wybawcach poznali dalekich swoich krewnych, panów Butrymowiczów; którzy z gośćmi zabawiali się polowaniem w tych stronach.

Przybyli uspokili zatrwożone niewiasty, podnieśli pokaleczonego pana i uporządkowali sanie i zaprzęg. Obecnie musieliśmy wracać tylko parą koni, gdyż jeden z naszej czwórki został zagryziony przez wilki, a drugiego pan Jacek Butrymowicz prowadził luzem.

Ułożono pana Podstolskiego, który miał pokaleczoną nogę, na saniach i powrócono nazad do domu. Pan Podstolski wkrótce wyzdrowiał, a nam wszystkim zostało miłe wspomnienie niemiłej przygody.

Antoni St. Bassara.

Gawędy o różnych sprawach.

Niemiecka wdzięczność.

Przed tygodniem umarł w Poznaniu w sędziwym wieku, bo w 89 roku życia zasłużony tamtejszy poseł polski i obrońca polskiego ludu, ś. p. Dr. Henryk Szuman. Przez blisko pół wieku zasiadał on w sejmie pruskim i dzielnie a wytrwale zwalczał tam zakusy nowoczesnych krzyżaków, zmierzające do wydarcia narodowi polskiemu wiary, języka ojczystego i ziemi. Za to też czcili go wszyscy rodacy w zaborze pruskim i po za jego granicami, a imię jego po wszystkie czasy we wdzięcznej zachowają pamięci.

Lecz nie o tej jego poselskiej pracy i działalności dziś tu pisać zamierzam. Przytoczę tylko jedno zdarzenie z jego życia, które on sam opisał w swoich pamiętnikach, a ktore niejednemu z naszych posłużyć może za cenną wskazówkę i naukę, tym zwłaszcza, którym zachciewa się wędrówki do Prus i pruskich kołaczy, zamiast drogiego naszego polskiego chleba.

Zdarzenie to już dawne — bo stało się w roku 1848, a więc przed przeszło 60 laty. Jak wiele innych narodów, tak i Prusacy zapragnęli wówczas konstytucyi, to jest dopuszczenia narodu do współrządzenia w państwie. Król pruski konstytucyi tej dać im nie chciał, więc Berlińczycy zbuntowali się przeciwko niemu.

Trzeba zaś wiedzieć, że w owym czasie siedziało w więzieniu berlińskim około 200 zacnych i dzielnych obywateli polskich wszelkich stanów, od hrabiego do chłopa. Zamknięto ich za to, że dwa lata przedtem zamierzali wywołać powstanie polskie, ażeby wywalczyć niezawisłość i wolność ojczyźnie. Niektórzy z nich skazani byli na śmierć, inni na wiele lat kaźni więziennej. Ś. p. Henryk Szuman, liczący wówczas 27 lat, w tę sprawę nie był wmieszany. Pracował on wówczas u pewnego adwokata berlińskiego, który bronił tych biednych Polaków.

Otóż niemieccy Berlińczycy, gdy powstali przeciwko swemu królowi i rządowi, przypomnieli sobie tych uwięzionych Polaków, a że w mieście nie było wojska i lud sam rządził, uwolnili ich z więzienia i zaprowadziwszy przed zamek królewski jako bohaterów wolności, wywołali króla i kazali mu czapkę zdjąć przed nimi.

Król spełnił to życzenie, bo opierać się było niebezpiecznie, ale w duszy uczuł boleśnie to upokorzenie. Berlińczycy zaś utworzyli z pośród siebie osobny rząd rewolucyjny i tak zwaną milicyę czyli wojsko obywatelskie. Do tej milicyi zaprosili także młodzież polską, kształcącą się na uniwersytecie berlińskim. Młodzież ta utworzyła osobną legię, na której czele stanął właśnie młody Henryk Szuman. I oto stała się rzecz dziwna. Po raz pierwszy Niemcy zaczęli się bratać z Polakami. Radzili im nawet, ażeby wrócili do ojczystej swej dzielnicy, tam utworzyli wojsko polskie, które potem wspólnie z Niemcami miało uderzyć na Rosyę i Polskę odbudować.

Polacy usłuchali chętnie tej rady i wkrótce w Poznańskiem zaroiło się od oddziałów polskich, strzelców i kosynierów. I owa legia akademicka z Szumanem na czele tam była.

Tymczasem w Berlinie stosunki rychło się zmieniły. Król pruski ściągnął wojsko z całego kraju stłumił berlińską rewolucyę i przywrócił dawne rządy, a potem zabrał się do łatwowiernych Polaków. Rozkazano im broń złożyć, a gdy tego nie chcieli uczynić, niechcąc na nowo popaść w niewolę, uderzono na nich z wielką siłą. Stoczono kilka bitew, w których Polacy, jako liczebnie słabsi i gorzej uzbrojeni ulegli. Rząd pruski znów zapanował nad tym polskim krajem i znów więzić kazał tych powstańców polskich. Tym razem był między nimi także Henryk Szuman, wódz legii akademickiej, schwytany z bronią w ręku na polu walki. Ponieważ więzienia w Poznańskiem były już przepełnione, wywieziono go wraz z innymi do twierdzy Kistrzyna.

W drodze do tej twierdzy wiozący jeńców polskich pociąg zatrzymał się na dworcu w mieście Frankfurcie nad Odrą. Gdy dwa miesiące przedtem ta sama młodzież polska spieszyła z Berlina w Poznańskie, gdy w Berlinie i innych miastach panowała jeszcze rewolucya, mieszczanie frankfurccy tłumnie wylegli na dworzec, ażeby powitać tych dzielnych polskich bohaterów wolności. Raczono ich piwem i winem, wznoszono okrzyki na ich cześć.

I w dniu, w którym tych polskich młodzieńców wieziono jako więźniów do twierdzy Kistrzyna, dworzec we Frankfurcie zapełnił się znowu tamtejszymi mieszczanami. Jakże inaczej atoli zachowywali się teraz wobec Polaków!

Oni posiadali już teraz, o co walczyli, większe prawa i konstytucyjne swobody. Stali się znów posłusznymi dla rządu swego »poddanymi« a nadto chcieli się rządowi przypodobać. Więc gdy owa młodzież polska wysiadła z wagonu, rzucili się na nią, bili tych bezbronnych i plwali na nich, wymyślając im od »polskich buntowników«. Taka była wdzięczność Prusaków za pomoc polską w rewolucyi.

Jaka stąd dla nas nauka? Ot: nie mieszajmy się nigdy do obcych buntów i rewolucyj. Jeźli Niemcy lub Rosyanie są niezadowoleni ze swoich rządów, to ich rzecz, nie nasza. My trzymajmy się zdala od tego, idźmy swoją drogą, spokojną a uczciwą. Z takiemi sprawami to jak z kłócącem się małżeństwem. Mąż z żoną się pogodzą, a potem wspólnie zbiją trzeciego, który ich rozdzielić pragnął. I Polacy w Królestwie nie lepiej wyszli na ostatniej rewolucyi w Rosyi. Więc nie mieszajmy się w nieswoje rzeczy!

Jan z Kruświcy.

CZARNY ROK.

Powieść ukraińska M. Synoradzkiego.

1. Na stepie i w lesie.

Pora była wiosenna, ale podobna rzadko kiedy się zdarzała. Smętna, ponura, dżdżysta... czuć w niej było zamiast radosnego ożywienia natury jakąś żałobliwość.. trwogę i grozę. Nie słyszano szczebiotliwego gwaru ptactwa... zieloność ledwie gdzieniegdzie przezierała, jak gdyby bojąc się z łona ziemi na świat Boży wyjrzeć... Ludzie chodzili smutni, wystraszeni i pognębieni... uciekali od siebie, kryjomo wynosili się z miast do lasów niedostępnych... Pustoszały miasta i wsie — kto jeno mógł z nich uciekał... bowiem tam panowała klęska straszna... mór.

Zewsząd brzmiały odgłosy dzwonów, ba! nienieustannie.. nieustannie też grzebano trupy, dopóki miał je kto grześć.

Był rok 1652, pamiętny nieszczęściem, które sprowadził. Jak mówiono — mór się wszczął z powodu gnijących trupów, których mnóstwo nagromadziła sławna bitwa pod Beresteczkiem... a wszczął się z gwałtownością, przechodzącą wszelkie wyobrażenie. Ludziska jako muchy ginęli... zdrowi wychodzili z domów, powracali tknięci morem, albo i nie wracali wcale — zdarzało się bowiem, że padali wprost na drodze.

Kara snać Boża zawisła nad Polską wówczas, tak powiadali starce... Leki wszelakie nie pomagały... medycy opuścili ręce... nie pomagały też inne środki wynajdywane potrzebą... W rozpaczy — jak zwykle — rzucono się o orędownictwo do Boga... Dnie i noce spędzano w kościołach, zborach, cerkwiach... tłumy się zbierały pod figury przydrożne, wołając rozpaczliwie o pomoc... Aliści mór nie ustępował. Owszem szerzył się, coraz liczniejsze zbierając ofiary...

Wkońcu zwątpiono o wszystkiem i z kolei rzeczy, dziać się poczęły bezprawia wszelakie, jakie ostateczność wywoływać zwykła. Z ludzi potworzyły się zwierzęta, nie zważające na nic... Świątynie straciły swą powagę, sprawiedliwość również... rozum zaćmiło powszechne nieszczęście. Bandy łupieżców włóczyły się po kraju bezpiecznie, wyprawiając niepodobne do wiary gwałty... Nie bano się sądu Boga i ludzi — zgoła nikogo. Pojawiły się też czary — czarodzieje i czarownice jak grzyby po deszczu wyrastali... Cały kraj zaludnił się istotami nieludzkiemi... Dziewice morowe, duchy inne... zjawiska przedziwne na każdym spotykano kroku... Widziano je wszędzie — towarzyszyły im jęki rozpaczy ludzi... wrzaski szalone rozbestwionych, dzwony pogrzebowe i łuny gorejących wsi. Zaiste, straszna to dola, ciężka...

Owóż tego lata o wiosennej porze — spotykamy na mało co znanym szlaku*) stepowym jeźdźca. Szlak leżał nieopodal Dniepru. Jeździli nim wprawdzie, lecz jeździli stron tych znajomi — człek obcy zbłądziłby odrazu. Wokół — gdzie okiem rzucić — nieprzejrzany łan, jak teraz kiełkującą pokryty roślinnością... Przegradzały go tu i owdzie strome pagórki — z jednej opasywał Dniepr — z drugiej lasy iście dziewicze.

Jeździec nasz był młody, za trzydziestkę bodaj dopiero sięgnął — twarz miał męską, rysy miłe... zgoła człek nie wyróżniający się osobliwą pięknością, ale też wcale przystojny. Z oczu mu patrzyło poczciwie, chociaż nie wesoło. Jechał powoli, nie spiesząc — a zmarszczone czoło i wzrok zachmurzony dawały poznać, że troska go gryzła. Ubrany był skromnie, przy szabli, konia miał pod sobą niezgorszego, na którym długa podróż setnie się ubijała.

Step zdawało się końca nie ma... co niecierpliwiło jeźdźca. Podnosił głowę i w dal się patrzył, ażali gezie miejsca spoczynku nie dostrzeże. Wypatrywania wypadały niekorzystnie — step ciągnął się nieprzerwanie, a do lasu, który go grodził i gdzieby pod drzewami można było odetchnąć, jeszcze kawał zostawało drogi.

Konia popędzał jeździec — mrucząc coś niewyraźnie.

Wreszcie stanął pod lasem. Tu westchnął swobodniej, zsiadł z konia, puścił go, sam legł na ziemi.

— Puszcza... — mówił do siebie. — Człekby tu zmarł z głodu...

Wstał po chwili, przeciągnął się, postąpił kilka kroków, chcąc snać kości podróżą utrudzone rozprostować i nagle zatrzymał się. Za sobą śmiech usłyszał.

Obejrzawszy się spostrzegł kobietę z chłopska przybraną, a odświętnie, w jaskrawej spódnicy, czystej koszuli... z koralami na szyi... i wstęgami, które z warkoczów dwóch długich spływały na ramiona. Twarz miała młodą i nader miłą. W rysach rozlany był jakiś smutek... oczy wielkie, brwią jedwabistą i takąż rzęsą obwiedzione, patrzyły na podróżnego śmiało a dziwnie. Nie dojrzałeś w nich myśli — były one piękne, lecz jakby szklanne. Stała ta kobieta przed podróżnym, jedą ręką w bok się ująwszy w drugiej trzymając pęk ziół, ułożonych bezładnie. Jeździec odstąpił i splunął.

— Tfu! nasłanie... Coś ty za jedna?

Kobieta ramionami wzruszyła, odęła usta i dumnie odparła, przeplatając śmiechem.

— A tobie co? Tobie co? He? Com za jedna? Tobie co... Ja tu pani... pani samowładna... O, patrz... jak step szeroki, jak jar głęboki — to moje. Com za jedna? Ha... ha...

— Szalona... — mruknął podróżny i na twarzy jego zjawiło się politowanie.

— Jam tu pani... gadała kobieta. — Teraz sama jedna, sama sokolicha... A sokół gdzie? Hej... zarąbali pany lachy sokoła — kozaka... zarąbali szabelkami... podeptali kopytami i wrzucili hen... do Dniepru, do ojca...

— Męża ci zabito? — spytał łagodnie podróżny.

Popatrzyła na niego jakby nie rozumiejąc.

— Męża? Męża? — powtórzyła. — Mój mąż... Ołonka męża nie miała... nie... Sokoła ino jasnego jak słońce, chłopca — kozaka, co na koniu siedział jak mur i szabelką machał, i głowy turkom i panom lachom ścinał, kule im w piersi słał białe... ha! ha! Wojował ci wojował... wypuścił krwi o! całe morze... aż i główkę mu ścięli... Niema sokoła, Bogdanka... Niema...

Opuściła główkę i zapłakała. Jeździec patrząc na nią do płaczu się miał. Niedola tej biednej szalonej wzruszała go. Patrzył na nią i sam rękę do oczu podniósł. Nagle zatrząsł się i przeżegnał.

— A nuż mara? — szepnął do siebie. — Na psa urok, tfy...

Przeżegnał się raz jeszcze.

Kobieta przemilczawszy westchnęła i znowu poczęła głosem przepełnionym żalem.

— Samam ja ostała na świecie, na bożym... jedyną... Ojcowie na mogiłki poszli... zaprowadził ich pop brodaty z pieśnią. Bogdanko też ze świata zeszedł... Leży niebogi na dnie Dnieprowem... Leży sam biedny kozaczyna... Dniepr mu bajki opowiada o sławie kozackiej... A Ołonka czeka, aż się jej sokół obudzi i przytuli ją do siebie... skrzydłami obejmie...

Jeździec, który był się zatrzymał, słuchając tej mowy bez związku, machnął dłonią, na konia siadł.

*) Szlakami nazywano drogi przez stepy, czyli nieuprawiane pole na Ukrainie.

— Ty gdzie człowiecze jedziesz? — spytała go nagle kobieta. — Lepiejby się tobie wrócić, o! lepiej.

— Czemuż to? zagabnął mimowoli.

— Nie masz się czego spieszyć... Wracaj lepiej tam, skądeś przyjechał...

— Co ty pleciesz? — zawołał.

— Szkoda cię, mołojcu — gadała kobieta. — Jedź po dolę, po czarną... po zgubę...

Roześmiała się, zakręciła, i nucąc jakąś piosenkę zniknęła pomiędzy drzewami.

Dobrą chwilę patrzył za nią podróżny, tknięty złowrogiem przeczuciem. Ramionami nagle wzruszył, uśmiechnął się pogardliwie.

— Ot także rozum. Bredziła szalona ni w pięć ni w dziewięć, a człek gotów uwierzyć.

Cmoknął na konia, poprawił rogatej czapkl i ruszył w las. Drzewa z początku rzadkie, skupiały się coraz to więcej, aż wreszcie koń zwolnić musiał kroku i noga za nogą stąpać. Zdawało się, że puszcza to bezdenna, w której chyba po raz pierwszy zawitał człowiek. Podróżny atoli śmiało kierował rumaka, snać dobrze znając tę puszczę lesistą.

Po dwugodzinnej przeszło jeździe koń uszami zastrzygł, stanął w miejscu, parsknął i cofać się począł

— Co ci się stało? — przemówił do niego podróżny. — A nuże poczciwy, dalej...

Sądząc, że zwierzę przestraszyło się jaką urojoną przeszkodą, starał się je ośmielić i do dalszej drogi naglił — zasie koń gwałtownie jął w tył napierać, nie chcąc ani kroku zrobić. Zdziwił się jeździec, opatrywał dokoła, chcąc dojść przyczyny — niczego przecież dostrzedz nie mógł. A koń, pomimo łagodnego obejścia, ośmielań i zachęt, uparcie w tył się cofał. Nie było inszej rady, jeno zsiąść i za uzdę go poprowadzić przez miejscowość, w której jakąś trwogę upatrzył. Tak też i zrobił podróżny. Uszedłszy kilkadziesiąt kroków sam stanął.

— Ot czego się zestrachał — rzekł do siebie.

Przed nim tuż prawie wznosił się szałas, około którego wygodna stała kolasa. Nieopodal szałasu pasły się cztery konie, poprzywiązywane do drzew na długich postronkach. W szałasie ludzie snać spoczywać musieli, bo cicho było... żaden głos z niego nie dochodził.

— Chwalić Boga, człowiek może z głodu otrząsnąć — pomyślał podróżny ożywiony tym widokiem.

Przyspieszył kroku — stanął przed szałasem, ostrożnie zajrzał do wnętrza. To co zobaczył, musiało być straszne... Z przerażeniem odskoczył, krzyknąwszy. W środku szałasu znachodziło się pięcioro istot.

Jedna między niemi była żywa, cztery leżały martwe. Pokurczone członki, twarze czarnemi plamami obsiane, oczy wysadzone na wierzch... spalone wargi — tworzyły zaiste przerażający widok.



Jedna była żywa, cztery martwe...

Podróżny nasz poznał, co było przyczyną ich śmierci...

Jedna z nich, która zdołała ocaleć, siedziała w kątku, do opony tworzącej ścianę przysunięta... niema z trwogi i żalu. Podobna raczej do kamiennego posągu, aniżeli do żywej istoty. Była to panienka młodziutka, dziwnie piękna. Młodość i regularne rysy złożyły się na utworzenie ślicznego obrazka, jaki tylko wyobraźnia może przedstawić. W twarzyczce jej owalnej, rozlana była niewinność, dobroć anielska i szlachetność duszyczki niepokalanej namiętnością. Czytać to mogłeś z ocząt pary jasnych, błękitnych jako niebo lazurowe.

Siedziała w kątku ta milutka istotka w osłupieniu do letargu podobnem. Policzki trwoga powlekła marmurową bielizną... usteczka jako świeże jagody, nieco rozwarła... jedną rączkę trzymała przy czole, drugą opuściła bezwładnie. Sądząc z odzieży, panienka należała do możnej rodziny.

Podróżny w pierwszej chwili miał zamiar co żywo na konia skoczyć i uciekać z tego miejsca... Nie tajnem mu było, że czterej zmarli padli ofiarą moru. I bylby to zrobił z pewnością, gdyby wzrok jego nie padł na ocalałą panienkę. To go wstrzymało.

Spostrzegłszy ją w podziw wpadł. Najprzód oczy przetarł, jakby chcąc się przekonać, czy na jawie jest — potem mruknął coś do siebie, a wkońcu w głos zawołał:

— Na miłego Boga! ratuj się mościa panienko, póki czas...

Słowa te rozbudziły dziewczątko... Spojrzała na wołającego... potem na trupy leżące dokoła i uderzyła w płacz. Płakała rzewnie, zanosząc się, aż... co widząc podróżny wpadł do szałasu, pochwycił ją i wyniósł o kilkadziesiąt kroków.

Dziewczę płakało bez ustanku nie zważając na nic, podróżny nie wiedział, jak ją uspokoić. Wreszcie ręce odjęło od twarzyczki, podniosło oczka na nieznajomego. Ten westchnąwszy, począł:

— W dziwnie nieszczęśliwej okazyi spotykam waćpannę i wraz śmiem usługi swoje ofiarować. Mam honor prezentować się... Zbigniew Karski jestem...

— Co ja pocznę, co pocznę nieszczęśliwa... — drżącym głosem zawiodła panienka.

— Nadzieja w Bogu — pocieszał Zbigniew. — Ile sądzę, zmarli należą do jej rodziny?

— Ojciec... matka... brat... — jęknęła.

— Nieszczęście nielada — rzekł — aliści grzechem rozpaczać... Mniemam, że nie obrażę waćpanny dobrodziejki, skoro o nazwisko zapytam — dodał.

Powoli dziewczę ośmieliło się. I nie dziw. Zjawił się jako wybawca w chwili, gdy ją cios tak straszny spotkał. Ośmielona rozpowiedziała mu, że zwie się Aniela Hryniecka, że ojciec jej, pan podczaszy, mieszkał w miasteczku własnem, niedaleko od Kaniowa, że w miasteczku zaraza poczęła grasować z nieokreśloną gwałtownością, wskutek czego pan podczaszy, zabrawszy żonę, córkę i syna, wyjechał

ze Stepanowa (tak mianowano posiadłości Hrynieckich) mają zamiar bodaj w lasach się osiedlić i tam zarazę przeczekać.

— Mówił rodzic — kończyła panna Aniela — że tu będzie bezpieczniej. Na zameczku pozostał się stryj Łukasz, który jechać nie chciał, twierdząc, że komu przeznaczono umrzeć, to umrze choćby i w lesie. Ze Stepanowa wyjechaliśmy przedwczora. Wszyscy byli zdrowi i dobrej myśli. Dziś rankiem stanęliśmy tutaj... i oto... co się stało...

Rozpłakała się na nowo.

— Panno podczaszanko dobrodziejko — ozwał się Karski — płaczem nie poradzimy nic. Zesłał Bóg ciężkie utrapienie na waćpannę... wola jego święta. Trza się raczej, jak można, od zguby chronić.

— Od zguby? — powtórzyła Aniela.

— Tak jest. Pozostawać tu dłużej nie można... Mogłoby nas to samo spotkać, co i rodzinę waćpanny.

— Ochronić się?... lecz gdzie? jak? — zapytała Aniela.

Myślał czas niejaki, dopomagając kombinacyom rozmaitemi ruchami. To wąsa kręcił, to brodę wygoloną muskał, to wreszcie za uchem się drapał... Wkońcu ramiona rozwarł, jak gdyby uznając się zwyciężonym przez myśli.

— Sęk, panno podczaszanko, i to nie lada. Innej rady nie znachodzę, jak do Stepanowa, pod stryja opiekę wrócić. Gdybym insze, bezpieczniejsze miejsce wiedział... aliści wszędzie jedno i to samo... Na wolę bożą się zdać — i...

Panna Aniela patrzyła na niego, gdyby w obraz cudami słynący.

— I do Stepanowa wrócić? — szepnęła.

— Jużcić bo! — potaknął Karski. — Ja sam sierotą teraz... bezdomny jestem. Ojca mi kozactwo zarzezało na futorze. Własność zniszczona do szczętu. Zostałem jak palec oto...

— Toś i waszmość nie szczęśliwszy odemnie — ozwała się panna Aniela.

Machnął ręką Karski.

— Niema co o tem gadać... Czasy nastały takie... Koniec świata... Nieszczęście za nieszczęściem się wali... Gdybym własną strzechę miał...

— Więc do Stepanowa — ozwała się panna Aniela.

— Do Stepanowa. Widzę tu kolasę, którą założę wnet, szkapkę moją w tyle przytroczę, sam poprowadyruję...

— Ale rodzice... brat... — zatrzymała panienka.

— Z sobą ich nie weźmiemy — odparł Zbigniew.

Trafił pan Zbigniew na opór w tej kwestyi ze strony podczaszanki. Ani słuchać o podobnym projekcie nie chciała. Zaledwie po długich perswazyach skłonił ją na swoją stronę. Obiecywał solennie, skoro w Stepanowie staną, samemu ludzi wziąwszy, ciała podczaszowstwa należnie pogrześć. Wkrótce kolasa była zaprzężona, koń pana Zbigniewa na uździenicy przywiązany został w tyle, on sam — jako rzekł — na kozły siadł, umieściwszy wygodnie podczaszankę w głębi pojazdu. Siadając, panna Aniela szepnęła z pewnem wahaniem:

— Nie wiem, czy kiedy będę w możności odwdzięczyć waszmości tę przysługę — rzekła panna Aniela.

Mruknął coś Karski, ale co? tego podczaszanka nie zrozumiała... Mógł to być bowiem albo komplement przez grzeczność wyrażony, albo też wprost lekceważąc zdanie o wrzekomej przysłudze.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Kochająca Redakcyjo! Człek tem pośnikiem i całemi świętami tak się zmordował, ze ani gadać nie moze. Bo i jakze! Przez całe święta nic insego robić nie mozna, ino abo się modlić abo jeść, a tak przy jednem jak i przy drugiem trzeba cały dzień gębą rusać i rusać. To tez z tej okazyje dziś nie będę wam nic gadał, ale wyśrajbuje wam ten list, który tutaj oto zacąłem.

Co prawda, to ja tam sam jesce pisać nie umię, ale pise za mnie Wikta od Grzele, która takoj nie wiele więcej odemnie umie, ale zawse choć jakie takie kryślaki postawi. Jak skońcy, to ja sie podpise, jak biskup, krzyżikiem świętem, pisanie zapakuje w koperte, poślinię ją i dam na poctę.

Naprzód juz wiem, ze wy z tego pisania nie będziecie mądrzy i za štyry dni go nie przecytacie, ale przecie na to was Poniezus stworzył, zebyście nad różnemi babraninami ślipie psuli, to siedźcie i psujcie se, jak wam przykazane.

Co prawda, to ja ta nie mam o cem pisać, bo w nasy wsi przez całe święta żaden chłop baby nie nawalił, ani, broń Boże, nikomu cielę nie zdechło, ale pisę la tego, aby pisać i aby i moje pisanie u Sanownej Redakcyi było. Jak się mię fto spyta:

— Maciek, a kadyześ to pisał?

— Do gazyciarzów! — odpowiem, a przez to człek ino honoru i posianowania nabierze.

La tego właśnie, ze ni mam o cem pisać, chce Wam napisać o tem na cem się nic nie rozumię, to jest, co i jak wy macie w nasyj gazytce drukować. Ze się na tem nie rozumię, ze za gazytę sam nie płacę, to nic nie skodzi, ale mam prawo wam poradzić, bo ją cytaną całą wysłucham, a cytają ją mój gospodarz i za nią płacą okrągluśkie štyry korony śrybłem na cały rok i trzydzieści holery za kalendorz.

A ze to teraz Nowy Rok i kazdy za swoje pieniądze ma prawo żądać roboty, jak sie patrzy, to i ja, choć nie za swoje piniądze, ale gospodarskie, mam od was prawo żądać co się mi podoba. Macie wiedzieć, ze gospodarz płacą za gazyte štyry korony śrybłem z góry, i to ućciwie i rzetelnie. A co wy jem dajecie przez cały rok za to? Prawie nic! Bo co to znacą te dwa kalendarze, choćby najładniejse, i co znacy Podarek Scęścia, choćby trafił i najładniejsy za sto koron? A prócz tego, to co? Szesnaście stron papiru na tydzień zadrukowanego, to w roku będzie biorąc z powiększonemi lumerami, ledwie tysiąc stron A na tem papirze co? Trochę powieści, legendów, gadek, kroników i z pół tysiąca obrazków.

Otóż to ja chcę, abyście dali kazdemu, choć parę koni, ze dwa korce pszenicy, a na dodatek jaki mały kawałek gruntu, bo kazdy rzetelnie płaci z góry štyry koruny, to bądźcie i wy rzetelni...

Z TYGODNIA.

Włości rentowe. Pod przewodnictwem marszałka krajowego Stanisława hr. Badeniego odbyło się w gmachu sejmowym posiedzenie krajowej komisyi włości rentowych. Ogółem przyznała krajowa komisya 134 pożyczek w sumie 1,116.450 kor. — Od czasu istnienia komisyi wypłacono po dzień 1 grudnia z. r. 487 pożyczek w sumie ogólnej 4,413.500 k. W r. 1910 udzielono 576 rent w sumie 124.807 kor., na to spłacono 576 rent w sumie 124.807 k. -- zalega zatem 49 rent w kwocie 9.501 kor. 7 h.

W sprawie koncesyj szynkarskich. Niektóre gazety, stojące na usługach żydowskich, napisały artykuły ze skargami na namiestnika, że dotychczasowych karczmarzy żydów prześladował, nie dał wielom koncesyi i przez to przyprawił o nędzę. Z powodu takich zarzutów namiestnictwo ogłosiło obszerne sprawozdanie z liczbami, podając. jak rozdało te koncesye. Otóż okazuje się że 7 tysięcy dawniejszych karczmarzy otrzymało koncesyę. Namiestnictwo przyznaje, że nie dawało nigdzie koncesyi tym karczmarzom dawniejszym, dla których karczma czy szynk był tylko dodatkiem, a głównym sposobem zarobkowania były inne »geszefty«. Karczem i szynków jest obecnie 11 tysięcy, nie licząc Krakowa i Lwowa, a zatem o 4.700 mniej niż dawniej. Co najważniejsza, szynków będzie nietylko mniej, ale także o połowę mniej będzie w nich żydów siedziało, a to stanowi pocieszającą zapowiedź na przyszłość, że pijaństwo zacznie się zmniejszać, bo najbardziej podmawiali do niego żydzi po karczmach.

Wydział Rady naczelnej P. S. L. obradował dnia 23 b. m. w Krakowie. Przewodniczył prezes Stapiński, który skreślił obszernie położenie polityczne w Wiedniu i stanowisko stronnictwa wobec wypadków w Kole polskiem i Radzie państwa. W szczególności wyłuszczył przebieg odbytych rokowań z przedstawicielami wszechpolaków i demokratów, poczem atakował konserwatystów. W dyskusyi wzięli udział wszyscy obecni. W końcu uchwalono rezolucyę w myśl posła Stapińskiego, zdążającą do zawarcia przymierza żywiołów demokratycznych w Kole polskiem. Następnie omawiano inne bieżące sprawy, przyczem wszyscy mowcy zarzucali nieporawność postępowania władzom administracyjnym.

Pryszczyca w Galicyi. Aby dalsze rozwlekanie zarazy powstrzymać i stłumić, namiestnictwo zabroniło wprowadzania, wyprowadzania i odbywania targów bydła rogategp, owiec, kóz i świń w kilkuset gminach, znajdujących się w 66 powiatach. W całej Galicyi zabroniono handlu domokrążnego bydłem rogatem, kozami i owcami. Wywóz zaś ich do innych krajów może się odbywać tylko za osobnem pozwoleniem namiestnictwa.

Przyczyną choroby pryszczycy jak i wszystkich zaraz, są drobniutkie, dopiero pod bardzo powiększającymi szkłami widziane robaczki zwane bakteryami lub bakcylami. Bakcyle te gdy padną na bydło, rozmnażają się ogromnie szybko i powodują jego chorobę. Jedyny skuteczny ratunek przed tymi bakcylami jest, trzymać zdrowe bydlęta z dala od chorych aby uniemożliwić przenoszenie się bakcylów z bydląt chorych na zdrowe. Taki też cel ma zarządzenie namiestnictwa, które chociaż jest bardzo dotkliwe, jednak konieczne aby zaraza nie opanowała całego kraju. Dawniejszymi czasy kiedy nie znano bakcylów, nie wiedziano jak z nimi walczyć; to też, gdy zaraza jaka nawiedziła jaki kraj, to jednym zamachem niszczyła setki tysięcy bydła. Jeżeli wszyscy będą wykonywali przepisy namiestnictwa, to zaraza da się stłumić w kilka miesięcy.

KRONIKA.

Kalendarz książkowy „Roli" już się wyczerpał wskutek wielkiego napływu czytelników. Prosimy zatem, aby ci, prenumeratorowie, którzy w starym roku wysłali prenumeratę a kalendarza książkowego nie otrzymali, zechcieli trochę poczekać. — Zamówiliśmy w księgarni nowe kalendarze i gdy tylko je otrzymamy, zaraz rozpoczniemy rozsyłkę.

Prosimy nowych prenumeratorów, aby już nie przysyłali po 4 kor. 30 h., tylko po 4 kor., gdyż kalendarz książkowy, jak nieraz pisaliśmy, otrzymają tylko ci, którzy prenumeratę już wysłali, przed końcem roku 1910. Natomiast piękny kolorowy K a l e n d a r z ś c i e n n y otrzymają w s z y s c y prenumeratorowie. — Mamy przygotowany znaczny jego zapas i każdy kto w p r z e c i ą g u s t y c z n i a prenumeratę całoroczną nadeśle, kalendarz ten otrzyma bezpłatnie.

Nałogowy pijak podpalił swój dom. Pomieszania zmysłów wskutek pijatyki dostał Iwan Tytykajło z Mraznicy obok Borysławia. Wróciwszy dobrze podpity w niedzielę wieczór do domu, zapowiedział, że podpali dom, bo mu w chacie zimno. Stary jego ojciec, żona i dzieci przypuszczali, iż to tylko gadanie pijanego. Tymczasem postanowienie swoje Iwan obrócił na poczekaniu w czyn. Wyszedł z zapałkami przed dom i do słomianej strzechy ciągle przykładał zapalone zapałki, a gdy od tak słabego ognia strzecha wilgotna od śniegu nie zapalała się, poszedł do karczmy, kupił świeczkę, a idąc, głośno wołał, by ludzie szli grzać się, bo on dom podpali. Wołanie to słyszał wprawdzie policyant gminny, Wasyl Lutyk, ale uważał również za czcze gadanie pijanego, więc nie zwracał na to uwagi. Iwan skoro powrócił do domu, trzymał tak długo zapaloną świecę przy dachu, aż ogień z całą siłą buchnął. Ponieważ była noc, domownicy spali, nie troszcząc się o Iwana. Dopiero na widok pożaru zbiegli się sąsiedzi, zdołali zaledwie krowę ze stajni wypuścić i powynosić dzieci Iwana. Spłonęła chata i stajnia, oraz cały dobytek Iwana, nawet gotówka około 100 koron. Iwana zabrał zaraz żandarm Kuszniruk, przed którym z wszelkimi szczegółami opowiadał, jak podpalał dom własny, który nie był ubezpieczony. Ponieważ nikt nie widział jak podpalał i tylko z Iwana opowiadania wiedzą, skąd pożar powstał, na co Tytykajło z oburzeniem odpowiadał: »wy by mnie chcieli od kryminału uratować, a ja nie chcę«. Do takiego szaleństwa niepojętego może doprowadzić gorzałka!

Ofiara gorzałki. Robotnik Karol Dombrowski w Poznańskiem zajrzał zbyt głęboko do kieliszka, a wracając wieczorem do domu, upadł w lasku gdzie przeleżał niemal całą noc. Dwóch mężczyzn wracających z zabawy znalazło go tam około godziny 3 nad ranem nawpół skostniałego a jeden z nich zabrał do mieszkania. Tutaj przywiedziono go do przytomności, lecz ręce, nogi, uszy, silnie miał odmrożone, tak że zapewne ujęcie niektórych członków będzie koniecznym i jedynym ratunkiem.

Bitwa przed trybunałem. Ślusarza Sienickiego, zawodowego złodzieja, skazał sąd berliński na 3 lata ciężkiego więzienia. W chwili ogłoszenia wyroku wyrwał się nagle skazany pilnującemu go policyantowi i z krzesłem w ręku rzucił się na sędziów. Już co tylko miał uderzyć, gdy policyant pochwycił go za kark i przycisnął do ziemi. Przed trybunałem rozpoczęła się walka policyanta z więźniem, który szamotał się rozpaczliwie, gryzł i drapał. Dopiero dwom woźnym udało się obezwładnić szaleńca. Jednego z nich ugryzł w rękę.

Głos w wozie pocztowym. Ulicami Wiednia jechał raz wóz pocztowy, odwożąc przesyłki, które miały odejść koleją. Było to rano, ruch na ulicach był jeszcze słaby. Woźnica jedzie dłuższą chwilę a tu słyszy za sobą gdzieś w pobliżu wołanie: »Mama!« »mama!« Nie odwracał się, myśląc, że gdzieś na ulicy lub w bramie domu woła na matkę jakieś dziecko. Minął parę ulic, gdy wtem znów to samo wołanie posłyszał. Patrzy dookoła — nigdzie dziecka niema. Patrzy za siebie — toż samo. Jedzie dalej — znów powtarza się głośne, dziecinne wołanie: Mama! mama! Nigdzie jednak w pobliżu żadnego dziecka nie widać. Naraz posłyszał znowu tuż za sobą: Mama! Przeżegnał się: czary czy co? Co też to za dziecko, którego nie widać, woła wciąż za nim matki? A tu »mama« i »mama« powtarza się coraz uparciej bardzo blisko. Zdziwiony do najwyższego stopnia, zatrzymał konie, siedzący z nim na koźle woźny pocztowy zeszedł na ziemię i obaj słuchają.



Wtem »mama« odezwało się wyraźnie z wewnątrz wozu. Woźny przyłożył ucho: rzeczywiście! Zbiegli się przechodnie, nasłuchują: z wozu dochodzi dalej wołanie »mama« ,»mama«. Nakoniec woźny stuknął się palcem w czoło i zawołał: »Ach, już wiem! Między pakunkami musi być w klatce papuga, która zapewne te słowa umie wymawiać. Przecież dziecko w żaden sposób do wozu nie mogło się dostać«. Potem wsiadł na kozioł, woźnica zaciął konie i pojechali na dworzec kolei, nie troszcząc się już wcale, że ciągle towarzyszyło im wołanie papugi: »mama« »mama!«

Szalony zakład. Niejaki Pero Kromijak w Prusacu w Bośni, założył się ze swoim przyjacielem, że wypije litr rumu na dwa hausty. Kromijak wypił rum w opisany sposób, ale pośród strasznego rzężenia padł martwy. Skutkiem tego szalonego, bezrozumnego zakładu osierocona została rodzina, złożona z matki i trojga dzieci.

Straszny to przykład lekkomyślności ludzkiej, ale niestety niepierwszy i nieostatni. W takich błahych i nierozumnych rzeczach, nie trudno o bohatera, ale w rzeczach godziwych i szlachetnych, jakżesz trudno o ludzi odważnych. Lekkomyślność i głupota prowadzi najczęściej do nieszczęścia.

O koński ogon. Oryginalne podanie otrzymał cesarz Wilhelm. Mianowicie stowarzyszenie ku ochronie zwierząt w New Jerseyey w Ameryce, zwróciło się do cesarza z pismem, w którem wskazuje, że na moście na Renie w Kolonii znajduje się pomnik cesarza Wilhelma na koniu z obciętym ogonem. Zapewne wiadomo waszej cesarskiej mości — piszą petenci — że obcinanie koniom ogonów, to jeden z licznych sposobów dręczenia zwierząt, nie należy więc takiego dręczenia zwierząt uwieczniać. Ci przyjaciele ogonów końskich proszą cesarza, aby kazał pomnik zmienić, względnie dorobić koniowi ogon.

Upadek przez powałę. W Wiedniu zdarzył się osobliwy wypadek, który przedstawia nasza rycina. Do naprawy dachu na przybudówce do kamienicy wezwał właściciel dwóch robotników; ci znalazłszy się na dachu zbliżyli się do miejsca, gdzie trzeba było reperacyi. Naraz nadgniła belka, nie mogąc utrzymać ciężaru dwóch ludzi, załamała się i nieszczęśliwi przez szeroki otwór runęli do wnętrza przybudówki.



Spadli z wysokości przeszło czterech metrów, na sprzęty, które wewnątrz się znajdowały. Szczęśliwym jednak trafem żaden się nie zabił, lecz obaj odnieśli ciężkie rany; jeden złamał nogę, drugi wywichnął rękę i odniósł liczne skaleczenia na głowie. Wogóle robotnicy blacharscy i inni pracujący na dachach wysokich, trzech i czteropiętrowych kamienic narażeni są często na bardzo niebezpieczne wypadki. Aby ich uniknąć, robotnik taki miewa u pasa linkę uczepioną drugim końcem do komina lub innego pewnego miejsca. W tym wypadku, ponieważ tej ostrożności zaniechano, gdyż przybudówka nie była piętrowa, ulegli biedni robotnicy nieszczęściu.

Słoń zbawca. Podczas ostatniego wylewu Gangesu, który przy Serori pochłonął setki pielgrzymów indyjskich, przeszło tysiąc ludzi uratowało się dzięki mądrości zwierzęcia. Wylew zastał pielgrzymów zanurzonych po pas w świętej wodzie Gangesu, a nadszedł z tak niesłychaną szybkością, że kilkuset pobożnych znikło odrazu w falach rzeki, reszta zaś musiała walczyć z rozszalałym żywiołem. Pewien słoń, należący do młodego bahadura, okazał wówczas podziwu godną przezorność. Zanurzył się kilkakrotnie do rzeki i za każdym razem wyciągał na brzeg mnóstwo ludzi, którzy się czepiali lin, umocowanych do uprzęży zwierzęcia. W tak niezwykły sposób katastrofa przybrała rozmiary daleko mniejsze.

Szalony skok. Niejednokrotnie ścigani złoczyńcy, aby ujść przed aresztowaniem, uciekają z rozpaczliwą wprost odwagą. Zdarza się czasem, że złodziej schwytany na gorącym uczynku, wyskakuje z okna II piętra i zwykle łamie ręce i nogi; czasem tropiony przez żandarmów bandyta rzuca się w fale rzeki i, jeśli dobry pływak, przepływa ją, choć zazwyczaj utonie i śmierć go z rąk sprawiedliwości wybawia. Niedawno gazety doniosły o podobnym szalonym czynie bandyty kolejowego. Gdy z pewnej stacyi w Niemczech wyjechał nocą pociąg pospieszny, przechodzący wagony ajent policyjny zajrzał do przedziału I klasy i zobaczył, jak jakiś młody człowiek wyciąga pulares z kieszeni śpiącego właśnie podróżnego. Wszedł więc w tej chwili do przedziału i oświadczył rzezimieszkowi, że go aresztuje. Ten przyjął to z zupełnym spokojem i dał się prowadzić do dalszego wagonu, gdzie zapewne miał odbyć dalszą podróż z ajentem. W chwili, gdy znalazł się na ganeczku między jednym wagonem a drugim, złodziej, z prawdziwie małpią, zręcznością w oka-

mgnieniu wdrapał się na dach wagonu i podczas największego pędu pociągu — wyskoczył.



Widać go na naszym obrazku, jak leci aż poza nasyp kolejowy. Szczęśliwie nic mu się nie stało, gdy bowiem za chwilę pociąg się zatrzymał, z rabusia ani śladu już nie było. Przy torze kolejowym rozciągały się daleko gęste zarośla, w których zginął bez śladu. Gdy ajent policyjny dostał się do najbliższej stacyi i stamtąd wezwał telegraficznie żandarmeryę, odważny i sprężysty w nogach złodziej był już daleko.

Nazaret stacyą kolejową. Już od lat kilku zaprowadzono w Ziemi św. ruch pociągów na przestrzeni Jaffa-Jeruzalem. Obecnie wybudowano i oddano do publicznego użytku nową linię kolejową Haifa-Betsaida. Linia ta zwana koleją nazaretańską ma 60 kilometrów długości i biegnie z Haify śladem stadem starej drogi karawanowej wzdłuż stoków wzgórz Karmelu do Galilei, dotyka Nazaretu, przechodzi przez Kanę do Saronu, a stąd ku północnem wybrzeżom jeziora Genezaret przez Magdalę i Kafarnaum do Betsaidy. Cichy Nazaret, gdzie Jezus Chrystus aż do 30 roku życia przebywał w ukryciu — stacyą kolejową! Dziwny widok z łoskotem biegnącej lokomotywy przez ziemię uświęconą stopą Zbawiciela świata! Uczucie wiary chciałoby, aby te miasta wszystkie, wsi i ich okolice, w których Jezus nauczał i czynił cuda, pozostały takimi, jakimi były za Jego czasów. Trudno, czasy się zmieniają i one muszą się zmienić. W każdym razie kolej ta niezmiernie ułatwi drogę pielgrzymom do Ziemi św. i to jest jej korzyść, co przyznać trzeba.

Sztuczki fałszerskie. Im bardziej udoskonalają się rozmaite wynalazki, im zręczniej ludzie potrafią rysować, malować, fabrykować różne rodzaje papieru lub sporządzać rozmaite metale, naśladujące złoto i srebro, tem trudniej też poznać fałszywą monetę, czy fałszywy papierowy banknot. Coraz też trudniej dla policyi wyłapywać fałszerzy, bo nietylko że naśladują coraz doskonalej wszelkiego rodzaju monety, lecz także umieją puszczać je w obieg coraz sprytniej za pośrednictwem osób trzecich, ba, nawet dziesiątych, które, niewtajemniczone w zbrodnicze rzemiosło, z dobrą wiarą wydają podrobione pieniądze, sądząc, że są prawdziwe.

W Londynie zdarzył się wypadek, który dzięki przypadkowi odkrył fabrykę bardzo sprytnego fałszerza pieniędzy, uprawiającego to rzemiosło od kilku lat, z doskonałym dla swej kieszeni skutkiem. Idzie raz rano dość odludną ulicą dziesięcioletnia dziewczynka, niosąc w ręku skrzypce w drewnianem pudle. Naraz, potrącona przez przechodnia, wypuszcza na bruk pudło i gdy je podniosła, ze zdumieniem widzi, że sypią się z niego złote i srebrne monety owinięte w bibułkę, a także i pieniądze papierowe. Nie zdołała jeszcze ochłonąć z podziwu, gdy zbliża się do niej spiesznie policyant i pyta:

— Cóż to, maleńka, tyle pieniędzy niesiesz z sobą i tak rosypujesz po ulicy?

— Proszę pana — odpowiada dziewczynka — ja żadnych pieniędzy nie niosłam, idę tylko na lekcyę do pana X (i wymieniła nazwisko) i nie wiem, że w pudle są pieniądze.

— A gdzież ten pan nauczyciel mieszka?

Dziewczynka podała adres jego.

— A z daleka idziesz?

Dziewczynka wymieniła ulicę i numer domu, oraz nazwisko ojca.

Mądry angielski policyant, nie przestraszając dziecka, pozbierał z bruku pieniądze, bacznie im się przyglądając, zapewnił, że zaraz odniesie je ojcu, polecił dziewczynce iść dalej spokojnie do nauczyciela muzyki, a sam pobiegł do najbliższego telefonu i dał znać inspekcyi policyjnej o niezwykłym wypadku. Angielska policya jest niezwykle sprężystą. Gdy dziewczynka zbliżała się do domu, gdzie uczyła się muzyki, stał już przed bramą samochód z dwoma policyantami a w mieszkaniu odbywali rewizyę urzędnicy. Oczywiście, że znaleźli u owego nauczyciela dużo fałszywej monety i aresztowali go natychmiast. Gdy dziewczynka wróciła do domu, ojca — który był krawcem, a prócz tego na wielką skalę fabrykował pieniądze — nie zastała już w domu. Zapłakana matka i starsza siostra powiedziały jej, że tatuś zachorował nagle i wywieziono go do szpitala. W istocie w domu była policya: fałszerza aresztowała, oraz skonfiskowała warsztat, na którym fabrykował pieniądze, a także trochę fałszywej monety.



W śledztwie cała sprawa wyszła na jaw. Ów fałszerz w pudełku na skrzypce o podwójnem dnie przez nie wiedzącą o niczem córeczkę posyłał dwa razy na tydzień podrabiane pieniądze do nauczyciela muzyki; ten posyłał je pewnej pani, ta dawała innej, tamta znów jakiemuś robotnikowi, a żona jego w klatkach na ptaki o podwójnem dnie, roznosiła dalszym osobom. Te puszczały pieniądze w obieg w sklepach i na mieście; wszyscy jednak wtajemniczeni nigdy nie wydawali większych monet, aby to nie zwracała uwagi. Zbrodnicza ta spółka długoby jeszcze żyło i bawiła się za fałszywe pieniądze, gdyby nie przypadek, który przedstawia czytelnikom nasza rycina.

Zabity przez brata na polowaniu. Z Ottawy, w Kanadzie, donoszą, że podczas polowania na jelenie raniony jeleń rzucił się na jednego ze strzelców, Fryderyka Drexel Rodgera. Widząc brat napadniętego strzelił kilkakrotnie do rozjuszonego zwierzęcia. Niestety, obok jelenia padł też Fryderyk, jedna bowiem z kul, wystrzelonych przez brata, zabiła go na miejscu.

Zaczarowany kłusownik. Zdarzają się niekiedy rzeczy trudne do uwierzenia; myślałby kto, słysząc takie opowiadanie, że to wymysł, bajka, lub figiel opowiadającego, który chce ze słuchaczy sobie zażartować. A jednak bajki takie zdarzają się w rzeczywistości. Przykładem następujący wypadek.

Pewnego razu, w Karyntyi, szedł sobie lasem pewien drwal, który znany tam był wśród leśnych jako kłusownik. Ale tym razem szedł bez strzelby, jak na



porządnego człowieka przystało. Aż tu nagle słyszy w niedalekim krzaku jakiś szelest. Stanął i nasłuchuje. Wtem wynurza się z nad gałęzi głowa rogacza. Czy zwierzę go nie spostrzegło, czy przerażone widokiem człowieka nie mogło w pierwszej chwili ruszyć się z miejsca, dość, że nasz kłusownik, wściekły że nie ma strzelby z sobą, zaklął głośno i równocześnie zrywając z głowy kapelusz, cisnął nim w rogacza. Rogacz oczywiście w nogi, lecz zrozpaczony kłusownik widzi, że ucieka w jego kapeluszu! Dziwny bowiem przypadek chciał, że trafił kapeluszem na głowę rogacza w ten sposób, iż kapelusz zatrzymał się na rogach.

W godzinę potem szedł lasem jeden z leśnych. W pewnem miejscu przystanął, bo zdawało mu się, że wśród gęstego poszycia leśnego spostrzegł kapelusz i to taki sam, jaki nosił ów kłusownik, z którym leśny miał na pienku za jego sprawki w lesie. Skrada się więc ku krzakowi, odwodzi kurek strzelby — oczy go nie mylą: kapelusz kłusownika! W tem jak spłoszony rogacz nie da olbrzymiego susa w bok — gwałtu! Leśny nie wierzy oczom; rogacz pędzi przez las w kapeluszu! Przeżegnał się, bo go strach obleciał okrutny. Chyba to gdzieś czary! Ten rogacz to z pewnością niesamowity! Zkądżeby mógł się wziąć w kapeluszu!! Myśląc tak, zmykał leśny co tchu z zaczarowanego miejsca, acy zameldować na leśnictwie co widział. Tam uśmiali się z niego serdecznie, nie wierząc opowiadaniu. Dopiero na drugi dzień rozniosło się po wsi, że naprawdę jeden rogacz gonił po lesie w kapeluszu, bo żona drwala, gdy ten powróciwszy bez nakrycia głowy do domu swoją przygodę jej opowiedział — oczywiście zaraz całą historyę rozniosła między sąsiadkami.

Najdroższy pies na świecie. W tych dniach w Kalkucie zdechł »najdroższy pies na świecie«, własność Waltera Jeffries. Ten drogocenny pies oceniony na 1200 funtów szterlingów (30 tysięcy kor.) zwał się Dich Stone, posiadał on podobno wszystkie zalety psiego rodu. O posiadanie Dich Stona ubiegali się wszyscy miliarderzy amerykańscy i książęta indyjscy, którzy ofiarowywali Walterowi Jeffriesowi bajeczne sumy, lecz pan Jeffries nie chciał się rozstać ze swym ulubieńcem i dumą swej psiarni. Dich Stone zdechł w »kwiecie wieku«, gdyż liczył zaledwie 6 lat życia, zleciał on z wysokiego ganku, potłukł się tak, że wszelkie zabiegi lecznicze, jakich nie szczędzono »najdroższemu psu« nie pomogły.

Na wieść o wypadku ze Stonem, mieszkanie pana Jeffriesa było przez dwa dni formalnie oblężone przez gazeciarzy, którzy dobijali się o szczegóły opisu śmierci psa i o »wspomnienia z jego życia«.

— **Przedwczesna wiosna.** Panujące obecnie ciepło przypomina wiosnę, która dopiero za trzy miesiące powinna wejść w swoje prawa. Na Śląsku — jak nam pisze jeden z czytelników — pod promieniami słońca budzą się do życia kwiaty wiosenne i niektóre krzewy. Po lasach kwitnie już leszczyna i wilcze łyko; znachodzą się też już kwiaty wiosenne, jak: śnieżyca, przelaszczki, pierwiosenki i t. p. Spostrzeżono też w kilku miejscach motyle. Jest to niezwykły objaw temperatury i niespodzianek przyrody tuż przed świętami Bożego Narodzenia.

Przed sądem. W miesiącu grudniu stawał przed sądem obwodowem w Cieszynie robotnik Józef Fraikowski z Dziećmorowic agitator czeski rodem z pod Wadowic z Galicyi, który skradł dnia 1 maja 1910 na tamtejszej poczcie 809 K. 4 h. w gotówce i 221 K. w markach na szkodę pocztmistrza Lancera. Skazany został w cieszyńskim sądzie na 7 miesięcy ciężkiego więzienia.

Koń w tramwaju. Zabawnie wygląda nasz obrazek, który niżej zamieszczamy. W wozie tramwajowym na pomoście widać konia, który razem z ludźmi chce widocznie użyć tej niezwykłej jazdy. Ale tam, gdzie się to niedawno temu stało, nikomu się z tego śmiać nie chciało, a wtargnięcie spłoszonego konia do tramwaju miało smutne następstwa dla jadących. Wypadek zdarzył się w Wiedniu. Wyprzągnięty chwilowo od wozu towarowego koń z niewiadomej przyczyny spłoszył się, i nim woźnica zdołał go pochwycić, popędził ulicami.



Bardzo wielu przechodniów puściło się w pogoń za tym spłoszonym koniem. W drodze jednak przejeżdżał wóz tramwajowy, właśnie w poprzek rozpędzonego konia. Zanim konduktor się spostrzegł, już koń był na pomoście, zgniótłszy i pokaleczywszy jadących. Tramwaj wkrótce zatrzymano, lecz nie łatwo było wyciągnąć z niego konia. Ostatecznie dokonano tego, a chorymi zajęli się lekarze.

Potęga ciemnoty. W powiecie biłgorajskim w Królestwie polskiem, w gubernii lubelskiej, przepływa w pobliżu granicy austryackiej niewielka rzeczka. Rząd rosyjski postanowił zbadać, czyby nie udało się uczynić ją spławną dla galarów i tratew. Pewnego poranku zjechali na miejsce inżynierowie z instrumentami mierniczemi i przystąpili do pomiarów. Zwróciło to uwagę włościan miejscowych. Zaczęły się tworzyć gromadki, rozprawiające o tem, co może mieć za znaczenie ta nieproszona wizyta inżynierów. Przypuszczenia robiono rozmaite. Jedni twierdzili, że rząd chce chłopom odebrać rzekę i nie puścić ani wody, ani tratew do Arstryi (rzeczka wpływa w swym dalszym biegu do Galicyi), skutkiem czego grozi flisakom utrata zarobku, najbystrzejsi zaś mądrale zdecydowali nieodwołalnie, że niema tu mowy ani o wywłaszczeniu z rzeki, ani o jej zagrodzeniu, lecz, że jej prąd ma służyć do

odprowadzenia cholery z Petersburga za granicę, a dlatego wszystkim mieszkańcom okolicznym grozi śmierć.

Wobec tak postawionej sprawy, włościanie z żonami, uzbroiwszy się w kosy, motyki, widły i t. d. ruszyli ławą przeciwko pracującym inżynierom. Zniszczyli rozstawione tyki i zażądali, aby geometrowie i inżynierowie poszli sobie gdzie pieprz rośnie. Inżynierowie zapewniali, że wszystkie pogłoski są nieprawdziwe, że pragną tylko zbadać, czy rzekę można uczynić spławną. Nic to niepomogło. Włościanie nie wierzyli i żądali zaprzestania robót. Zjawiła się policya, inżynierowie przystąpili do przerwanej pracy, ale nie na długo. Kobiety całkiem nagie, weszły do rzeki i ztamtąd zaczęły obsypywać pracujących gradem takich obelg, że praca w tych warunkach stała się niemożliwą, tem bardziej, że z boków groził tłum włościan. Taki stan rzeczy trwał bez mała dwa tygodnie. Zjeżdżał naczelnik powiatu i inni urzędnicy, obaj starali się przekonać włościan o niesłuszności ich obaw. Wszystko napróżno! W końcu zjechali na miejsce kozacy i ci wzburzonie uśmierzyli. Zaczęły się aresztowania, wiele rodzin zostało bez rąk roboczych, bo ojcowie i dorośli synowie poszli do więzienic za upór władzy. Tak się gożko płaci za ciemnotę i brak oświaty.

Przygoda między narzeczonymi. Osobliwe zdarzenie miało miejsce temi dniami w Paryżu. Młoda dziewczyna nazwiskiem Marya Ferrier miała narzeczonego, który trapił ją ustawicznie pocałunkami. Jak wszystko na świecie, tak i pocałunki narzeczonego sprzykszyły się pięknej Maryi, postanowiła więc zabezpieczć się przed niemi w dość oryginalny sposób. Gdy zbliżył się narzeczony w zamiarze pocałowania jej, włożyła w zęby ostro zakończoną szpilkę. Gorąco kąpany narzeczony nie zauważył zdradzieckiego podstępu i pocałował Maryę w usta. Oczywiukłuł się dotkliwie w górną wargę, i udeżył Maryę w głowę. Przerażona dziewczyna wydała okrzyk lecz tak nieszczęśliwie że połknęła śpilkę. Przewieziono ją do szpitala, gdzie dokonano operacyi. Od tego czasu nie broni się już przed pocałunkami narzeczonego, aczkolwiek dodać trzeba, iż nie zdradza on już do tego zbyt wielkiej ochoty.

Pięć pokoleń. Rodzina niejakich Schmidtów w Chicago miłą a niezwykłą przeżywała uroczystość, mianowicie zjazd pięciu pokoleń.

Zebranie miało miejsce w domu obywatela C. Schmidta, 45-letniego mężczyzny. Syn jego, Albert Schmidt, liczy dopiero lat 23, a jest szczęśliwym ojcem małej dziewczynki w wieku jednego miesiąca, imieniem Pearl. Prababka małej Pearl, Ricca Schultz, matka żony obywatela C. Schmidta, ma lat 64 i mieszka również w Chicago. Praprababką zaś najmłodszej latorośli Schmidtów jest pani Mary Schultz, 94-letnia osoba, mieszkająca na gospodarstwie w Jowa. Praprababka i prababka są obie urodzone w Niemczech, ale w Stanach Zjednoczonych Ameryki bawią już po pół wieku.

Oświadczenie. Na żądanie stwierdzam, że księgarnia moja dostarczyła kalendarzy zarówno redakcyi „Roli" jak „Ojczyzny" i że wskutek pomyłki, między artykułami „Kalendarza Roli" znalazły się niektóre artykuły dostarczone przez redakcyę „Ojczyzny".

Kasper Wojnar

Czytelniku! Niech nie braknie nigdzie naszej „Roli",
Ona w pracy Ci pomoże, pocieszy gdy boli...
W przykrych chwilach rozweseli, zabawi w potrzebie,
A gdy trza, to pouczy, uświadomi Ciebie.

Odpowiedzi Redakcyi.

Wszelkie reklamacye w sprawie kalendarza wymagają wiele pracy i czasu, gdyż trzeba szukać po zapiskach, książkach rachunkowych, potwierdzeniach pocztowych i td. Redakcya ma teraz tak dużo zajęcia, że te dochodzenia nie dadzą się szybko przeprowadzić, dlatego prosimy o cierpliwość. Każdy list czy kartkę z reklamacyą prenumeratora przechowujemy starannie i kolejno odpowiadamy. Jeżeli odrazu widzimy, że reklamacya jest usprawiedliwiona, wysyłamy kalendarz tegoż dnia.

Antoni Kościelny w N. Targu. Zmiana adresu kosztuje 40 h Andrzej Dudek w D. Prosimy napisać i przysłać. Kota w worku nie targujemy. Za życzliwość i życzenia dziękujemy. — Józef Kobylański w L. Dziękujemy za życzenia. Cieszymy się, żeśmy pozyskali tak cennego przyjaciela. — Władysław Siemek w T.; Kalendarz dawno wysłany, przy pierwszym transporcie. Proszę reklamować pisemnie na poczcie, a jej odpowiedź wysłać do nas. — Stanisław Kuszek w S.: Kredytować tak drobną sumę? Ej, nie, niech na co innego zabraknie a na gazetkę się znajdzie. — Jan Gacklik w S.: Nie nasza wina; czeki i przekazy powinny być pisane wyraźnie. W spisach prenumeratorów i w księdze kasowej poprawione, na adresach musi zostać, pisarz za napisanie ich na cały rok wziął już 40 h. Zresztą jak gazetka dochodzi, to może to wszystko jedno? — Fr. Dziadek w G.: Tak jest, numer 2258; dziękujemy za pochwały; prosimy namawiać. — Franciszek Bożecki w R.: Kalendarz wysłany 7 b. m. proszę pisemnie reklamować w swoim urzędzie pocztowym i dać nam pisemną odpowiedź tego urzędu. — Wawrzyniec Kurek w P.: Otrzymaliśmy, za opłatek serdeczne dzięki; podarku noworocznego prócz kalendarzy każdy spodziewać się może, ale to nie my rozdajemy tylko samo szczęście, los. — Franciszek Czaja w B.: Z numerem następnym, drugim otrzyma każdy początek powieści U stóp Zbawiciela. Reklamować numery zeszłoroczne mogą tylko prenumeratorowie zeszłoroczni. Szczęśliwego nowego Roku! — Franciszek Michalik w J.: Bardzo ładny wierszyk i dowcipny a my odpowiemy na to że: Kto »Rolę« stale czyta — Do tego szczęście zawita. — Jan Figlus w G. P.: Proszę sobie numer swój (3095) do kalendarza wpisać i przysłać kartkę, jeżeli los wygra. Numer 41 »Roli« był tylko na obwinięcie kalendarza. — Antoni Byrtus w J.: Numer 3575, bierze udział w losowaniu. — Gabryel Adamski w J.: Teraz będzie przychodzić regularnie; numer 2037. — Piotr Łojek w M.: Reklamacya usprawiedliwiona, kalendarz będzie wysłany. — Antoni Ostręga i Władysław Kocoł w S.: Kto przysłał 1 koronę, ten zapłacił tylko za kwartał, i do kalendarza prawa niema. Kalendarz otrzymują tylko całoroczni prenumeratorowie. Czy mało razy o tem pisaliśmy? Jan Garstka w J.: Cieszymy się, że się kalendarz podobał. O »Podarek Szczęścia« trzeba szczęście prosić nie nas, bo go my nie rozdajemy tylko los. Co to znaczy »mit Sensucht oczekuję«. My Polacy takiego słowa polskiego nie znamy, a jeżeli to ma być po niemiecku, to prosimy pisać do nas w naszym pięknym języku polskim. — Wojciech Kędra w R.: Numer 2811.

Potwierdzenia prenumeraty na rok 1911:

3000 Cieplak Tomasz z D. — 3001 Winkowski Antoni z Z. — 3002 Starykoń Ludw. z R. — 3003 Brodzisz Karol z Cz.— 3004 Choma Szczepan z M. — 3005 Czyż Franciszek z S. — 3006 Stukalski Tomasz z U. — 3007 Kocyrz Andrzej z B. W. — 3008 Jawolski Jan z L. — 3009 Jawolski Szymon z D.

3010 Dziubek Marcin z K. — 3011 Gleń Jan z Cz. — 3012 Chrobak Wojciech z L. g — 3013 Paszek Tomasz z L. — 3014 Suchonek Jędrzej z Ł. — 3015 Wilk Piotr z H. k. — 3016 Jaszek Jan z Św. J. — 3017 Bułka Wiktor z M. — 3018 Suski Ludwik z Sz. — 3019 Ciupek Stanisław z B. G.

3020 Klępa Piotr z F. — 3021 Kółko rolnicze w D. — 3022 Zygadłowicz Józef z B. — 3023 Potręba Jan z G. — 3024 Cieśla Adam z U. — 3025 Towarz. pożyczkowe w R. — 3026 Kluger Tomasz z P. R. — 3027 Jarzymski Adam z J. — 3028 Rudawski Juliusz z Z. — 3029 Krępa August z D.

3030 Biernat Walenty z T. — 3031 Wryk Ignacy z T. — 3032 Gajoch Piotr z P. — 3033 Waldeck Mieczysław z P. — 3034 Jezioro Jan z O. — 3035 Barko Jędrzej z T. — 3036 Kidacki Grzegorz z S. — 3037 Gaweł Jan z S. — 3038 Kuflik Wawrz. z N. — 3039 Boksa Jan z Z.

3040 Ks. Krupa Józef z D. — 3041 Mejerben Gustaw z B.— 3042 Andrusik Janów Piotr z L. — 3043 Szczygieł Szymon z D. — 3044 Kwaszony Paweł z R. — 3045 Imielski Józef z Kl. G. — 3046 Otworski Tomasz z U. — 3047 Turoń Adam z B. — 3048 Ładyszyn Szvmon z C. — 3049 Odmęt Franciszek z D.

3050 Bobko Paweł z S. — 3051 Moskal Franciszek z G. — 3052 Zamorska Apolonia z G. — 3053 Urbanik Andrzej z G. — 3054 Banach Jan z B. — 3055 Kacz Józef z C. — 3056 Ks. Niepokój Stanisław z Sz. — 3057 Prochera Marcin z H. — 3058 Kadzik Szczepan z K. L. — 3059 Filipek Joachim z I.

3060 Buczyński Józef z D. G. — 3061 Zielonek Anton z W. — 3062 Pochroń Tomasz z K. — 3063 Lalewicz Karol z L.— 3064 Czytelnia ludowa w B. W. — 3065-3069 Rda powiat. w Z.

3070 Janicki Wojciech z S. — 3071 Jezioro Jan z W. R.— 3072 Adamczyk Jan z B. — 3073 Bielak Stanisław z S. —

3074 Kubik Jędrzej z P. — 3075 Figlus Jan z G. P. — 3076 Jaworski Wojciech z Ch. — 3077 Żelek Jan z U. — 3078 Jędrzkiewicz Karol z U. — 3079 Długosz Józef z U.

3080 do 3089 Towarzystwo »Przyjaźń« z L.

3090 Mikulski Franciszek z P. — 3091 Zdybek Karol z W.— 3092 Burdel Jan z P. D. — 3093 Czytelnia T. O. L. w K — 3094 Głownia Franciszek z Z. — 3095 Salamon Michał z S. — 3096 3097 Kraus Fr. D. - 3098 Krupa Emilia z O. Ż. — 3099 Wąchal Stanisław z P.

3100 do 3104 Rada powiatowa w T. — 3105 Czarniecki Bogumił z Dr. — 3106 Wójcik Andrzej z L. W. — 3107 Bezmień Władysław z H. — 3108 Antoniszyn Jakób z G. — 3109 Rukawski Tomasz z Z.

3110 Nazim Józef z S. — 3111 Pułka Jakób z Rz. — 3112 Toboła Piotr z Z. — 3113 Kółko rolnicze z B. — 3114 Zaglaniczny Józef z S. — 3115 Bęgziakowa Malwina z B. — 3116 Serwin Stanisław z J. p. — 3117 Knurek Tomasz z W. - 3118 Konieczko Antoni z H. — 3119 Dziuba Franciszek z S.

3120 Bachleda Wojciech z Z. — 3121 Kubaś Franciszek z R. — 2122 Dreźniak Józef z B. — 3123 Wiktowski Józef z O. — 3124 Połubiniec Jan z Z. G. — 3125 Józefczyk Mateusz z K. — 3126 Makusz Szymon z K. — 3127 Turniej Jakób z W. — 3128 Lewicki Adam z P. — 3129 Kozłek Wojciech z M.

3130 Szafrański Franciszek z Ch. — 3131 Kozioł Jan z Ch. — 3132 Jakóbik Maciej z P. — 3133 Ciupek Tomasz z K. — 3134 Matyja Alojzy z C. — 3135 Kotas Andrzej z Cz. — 3136 Sowa Franciszek z D. - 3137 Roczniak Adam z D. — 3138 Siatka Jan z Z.— 3139 Ks Jan Gawroński z D.

3140 Wrona Paweł z B· — 3141 Pandor Józef z R. — 3142 Kiełtyka Andrzel z G. H. — 3143 Bujwid Marcin z K. — 3144 Komorek Marcin z Ł. — 3145 Grabski Ludwik z Ł. - 3146 Łojek Karol z Ł. — 3147 Słowik Franciszek z W. — 3148 Tarnawski Adam z D. — 3149 Czaplik Stanisław z S. M.

3150 Dzięgiel Sylwester z G. — 3151 Per Józef z Cz. — 3152 Zagórski Roman z Gr. — 3153 Fiejdasz Jan z J. — 3154 Kumięga Walenty z L. — 3155 Haber Antoni z J. — 3156 Jawniak Antoni z Ch. — 3157 Jeżowski Władysław z Ch. — 3158 Witkowski Walenty z K. — 3159 Grygierczyk Franciszek z Cz.

3160 Ks. Klosek Wincenty z R. — 3161 Świder Tomasz z U. — 3162 Bielicki Karol z J. — 3163 Czytelnia rolnicza w Z.— 3164 Białowąs Błażej — 3165 Gurowicz Stanisław z W. — 3166 Żeleński Tomasz z G. D. — 3167 Olszyniak Walenty z W. — 3168 Potręba Jan z Cz. — 3169 Dudczyk Piotr z Str.

3170 Grygierczyk Michał z Cz. — 3171 Nowicki Józef z K. G. — 3172 Lachman Michał z B. — 3173 Fudali Wojciech z K. — 3174 Florek Jan z K. — 3175 Rząsa Feliks z K. — 3176 Magryś Franciszek z H. = 3177 Kubica Marcin z Ł. — 3178 Migdał Rudolf z Ł. — 3179 Szeląg Wojciech z N.

3180 Dziurek Andrzej z B. — 3181 Miś Antoni z U. — 3182 Jastrząb Bolesław z Z. — 3183 Dolina Józef z G. - 2184 Wolski Tomasz z G. — 3185 Zgórek Wincenty z H. — 3186 Chochoł Franciszek z L. — 3187 Bryndza Jan z Cz. — 3188 Wolicki Paweł z R. — 3189 Ciastoń Jan z J.

3190 Dziwisz Władysław z W. r. — 3191 Cham Adam z W, r. — 3192 Wójtowicz Marcin z W. r. — 3193 Kobylarz Szczepan z W. r. — 3194 Konefał Jakób z Al. — 3195 Ćwiąkała Michał z T. g. — 3196 Czepiel Andrzej z B. — 3197 Baran Józef z N. — 3198 Skoczylas Wojciech z P. — 3199 Brud Jan z P.

3200 Czyrak Antoni z B. — 3201 Zuchoń Konst. z R. — 3202 Polewka Jędrzej z B. G. — 3203 Boczarski Ludwik z R. — 3204 Mieszyński Wojciech z D. — 3205 Andrusik Józef z B. — 3206 Komora Józef z B. — 3207 Miller Rudolf z C. — 3208 Błędziar Alojzy z C. — 3209 Janota Edward z C.

3210 Graboś Paweł z K. — 3211 Wróbel Jan z K. — 3212 Ramza Józef z Z. — 3213 Stanisław Basta z Z. — 3214 Nowakowa Teodozya z O. — 3215 Polowiec Jan z B. — 3216 Szpunar Ignacy z H. — 3217 Byrdziak Jan z K. — 3218 Kłyś Jan z M. I. — 3219 Pabian Michał z P. U.

3220 Jacina Władysław z Z. — 3221 Kulik Franc. z G. — 3222 Wadowczak Tomasz z K. W. — 3223 Bożenta Wojc. z D. — 3224 Niebylec Mateusz z U. — 3225 Gomórka Stanisław z Ż. — 3226 Kowal Tomasz z S. — 3227 Szepielski Karol z G. D. — 3228 Szczepka Jan z A. — 3229 Raczek Antonina z R.

3230 Bieda Józef z B. — 3231 Zieliński Józef z Prz. | 3232 Niespodziański Piotr z P. — 3233 Tokarzewska Zofia z B. — 3234 Kuroś Tomasz z R. W. — 3235 Adamczykówna J. z R. — 3236 Pituch Kasper z R. — 3237 Szeliga Kazimierz z B. — 3238 Marecka Anna z W. — 3239 Puck Bartłomiej z Ś.

3240 Twardosz Błażej z M. — 3241 Korolski Wojciech z Z. — 3242 Auder Bolesław z S. — 3243 Jamnicki Adam z L. — 3244 Gębała Wawrzyniec z D. — 3245 Szczudeł Józef z W. — 3246 Puchalski Wojc. z K. — 3247 Bruzda Ludwik z K. — 3248 Drzewień Alojzy z K. — 3249 Kapała Jan z W.

3250 Kuźniar Jan z Ł. — 3251 Kółko rolnicze w Str. — 3252 Florkowski Stanisław z S. — 3253 Gasiński Franciszek z S. — 3254 Bętkowski Jan z S. — 3255 Kura Antoni z Sz. — 3256 Matykiewicz Jędrzej z A. — 3257 Kuraś Ferdynand z T. — 3258 Michalski Jakób z U. — 3259 Stach Wojciech z K. m.

3260 Lelewicz Franciszek z B. — 3261 Szerszeń Kunegunda z D. — 3262 Magiera Jan z R. — 3263 Cebula Jan z R. — 3264 Tkaczyk Stanisław z B. — 3265 Pałatek Bolesław z R. — 3266 Tranda Wojciech z Cz. 3267 Ks. Wąs Adam z H. W. — 3268 Ajduk Antoni z J. — 3269 Rebera Tomasz z K.

3270 Zelek Piotr z K, — 3271 Piwowarczyk Wojciech z U. s. 3272 Motłoch Anna z W. — 3273 Buszydlik Agnieszka z W. — 3274 Bedus Jan z Ł. — 3275 Krakowski Marcin z G. — 3276 Fronczek Franciszek z P. — 3277 Zając Jan z B. — 3278 Kuziara Jan z Ż. — 3279 Gradowski Antoni z W.

3280 Śnieżek Franc. z C. — 8281 Morsztyn hr. Jan z D. — 3282 Cekman Wojciech z S. — 3283 Burta Paweł z W. — 3284 Honorny Tomasz z Z. — 3285 Wala Jan z G. — 3286 Jasiński Antoni z H. — 3287 Czunek Paweł z M. — 3288 Wojdyła Wojciech z R. — 3289 Zalipski Michał z St.

3290 Jędral Andrzej z B. — 3291 Walus Karol z B. — 3292 Jarosz Johann z O. — 3293 Machaczek Ludwik z P. — 3294 Sztwiertnia Andrzej z P. — 3295 Bardoń Karol z P. — 3296 Dziendziel Franc. z Fr. — 3297 Grelowski Franciszek z Ch. — 3298 Pieczka Adam z C. — 3299 Nierychel Emil z Z.

3300 Towarzystwo czytelniane z S. W. — 3301 Doktor Andrzej z A. — 3302 Chrutek Piotr z Z. — 3393 Balicki Antoni z Z. — 3304 Rogoźny Jędrzej z G. — 3305 Czajka Barbara z N. — 3306 Ratyła Antoni mł. z R. — 3307 Choleczek Franciszek z B. — 3308 Czarny Maciej z R. — 3309 Stopka Wojciech z F.

3310 Kłopton Józef z Cz. — 3311 Krist Adam z O. — 3312 Kajzer Józef z J. — 3313 Kobiernicki Józef z K.-k. - 3314 Wolny Jan (syn) z P. — 3315 Kempny Heinrich z R. — 3316 Maroszczyk Józef z P. — 3317 Nogaj Jakób z P. -- 3318 Repka Lorenz z P. — 3319 Mucha Jan z N.

3320 do 3321 Jamoziarz Wojciech z C. — 3322 Boryła Walentyn z B. — 3323 Kuczyński Jan z W. — 3324 Stolarczyk Karol z R. — 3325 Brzeziak Tomasz z T. — 3326 Czanderna Czesław z L. — 3327 Głowiec Wojciech z Z. — 3328 Bogacz Antoni z O. — 3329 Longchamps Karolina z L.

3330 Szupina Maksym. z S. — 3331 Gaidaczek Jan z B. — 3332 Ściskała Jan z K. — 3333 Szewc Antoni z R. — 3334 Marut Jan z R. — 3335 Ryś Grzegorz z D. — 3336 Klimek Jan z M. — 3337 Noworyta Antoni st. z Ż. — 3338 Madej Franciszek z S. — 3339 Kulka Józef z B.

3340 Ks. Walczak Józef z P. — 3341 Dymidowicz Bogumił z P. — 3342 Stwiertnia Michał z R. — 3343 Koźlak Michał z Z.— 3344 Chorąży Adam z C. — 3345 Burzymur Józefat z S. — 3346 Słowik Antoni z B. — 3347 Michoń Marcin z R. — 3348 Jachesta Franciszek z L. W. — 3349 Czytelnia T. O. L. w Br.

3350 Damek Jan z M. — 3351 Ks. Młyniec W. z B. — 3352 Klimaszewski Józef z Cz. — 3353 Polus Andrzej z K. — 3354 Presser Rozalia z L. — 3355 Łeśków Szymon z R. — 3356 Krupa Franciszek z T. n. — 3357 Pluta Franciszek z Cz. — 3358 Pezda Władysław z S. — 3359 Strycharz Józef z S.

4360 Wolarz Józef z I. — 3361 Zamróz Adam z F. — 3362 Goryła Józef z A. — 3363 Czwaniak Marcin z O. — 3364 Migdał Adam z B. — 3365 Trznadel Tomasz z Sz. W. — 3366 Szpetnik Wincenty z L. — 3367 Porucznik Walenty z G. — 3368 Cholewa Błażej z C. — 3369 Morawski Jędrzej z D.

3370 Hołda Kazimierz z R. — 3371 Baster Jan z Ch. — 3372 Majerski Mikołaj z S. — 3373 Kowal Walenty z W. — 3374 Piękoś Ant. z W. — 3375 Bartmiński Edward z D. — 3376 Skrynkowicz Jan z D. — 3377 Firszt Jan z D. — 3378 Slęczka Jan z R. — 3379 Piątek Jan z P.

3380 Bażan Jędrzej z B. — 3381 Guzik Stanisław z G. — 3382 Kaspeiski Piotr z W. — 3383 Doleba Walenty z S. — 3384 Grzybczyk Jan Kanty z H. — 3385 Wiwulski Wincenty z L. W.— 3386 Siwek Paweł z Z. — 3387 Siwek Janowa z Z. — 3388 Baczowski Jan z M. — 3389 Zegarek Wincenty z M.

3390 Sum Jan z W. — 3391 Grochowska Teresa z S. — 3392 Kojder Stanisław z T. — 3393 Jedliński W. z P. — 3394 Majcher Jan z G. — 3395 Pogorzelski M. K. z P. — 3396 »Straż pożarna ochotnicza« z J. — 3397. Ćwik Wojciech z B. — 3398 Hamerlak Władysław z J. — 3399 Porada Józef z Z.

3400 Lasota Franciszek z W. — 3401 Ks. Zwoliński Teodor z B. — 3402 Szymiczek Wojciech z R. — 3403 Hanzel Wojciech z T. — 3404 Kropidło Józef z G. — 3405 Kuczwa Marcin z L. — 3406 Dekier Marcin z A. W. — 3407 Harasiński Tomasz z J. — 3408 Gorączko Paweł z K. — 3409 Skawski Jan z P.

3410 Obszar dworski z B. — 3411 Woźniak Wawrzyniec z K. d. — 3412 Partyka Gabryel z K. — 3413 Mikulski Wincenty z L. — 3414 Zemanek Antoni z P. — 3415 Ks. Małek Fr. z K. — 3416 Szelc Franciszek z G. — 3417 Giergielewicz Fran. z L. g. — 3418 Kurczabianka Anna z L. — 3419 Świętek Franciszek z D.

3420 Jarosz Walenty z B. — 3421 Wrępid Wojc. z L. — 3422 Rudewicz Paweł z S. — 3423 Ochronka dzieci w R. — 3424 Ryszard Jan z W. — 3425 Łęgowski Albert z R. G. — 3426 Wigoński Krzysztof z G. — 3427 Puciaro Jan z S. — 3428 Wrotnik Wawrzyniec z P. M. — 3429 Poprawka Tomasz z L.

3430 Tebinkówna Jadwiga z z. — 3431 Dziedzina Jan z W. k. — 3432 Trznadel Józef z W. — 3433 Zdziebłowski Michał z P. W. — 3434 Stanek Stanisław z M. — 3435 Radwan Ludwik z B. — 3436 Dubiel Józef Podolak z B. — 3437 Zajchowski Franciszek z B. — 3438 Twaróg Marcin z M. — 3439 Pulchny Tom. z G.

3440 3441 Kolarz Walenty z J. — 3442 Kapusta Antoni z G. — 3443 Czytelnia Kółka rolniczego w B. — 3444 Dobra-

noc Jan z H. — 3445 Czygielski Piotr z R. — 3446 Okoliczny Wojciech z P. — 3447 Stryjczak Antoni z L. — 3448 Jakubek Paweł z T. — 3449 Krzysiakowa Maryanna z W.

3450 Żuchowski Leon z N. — 3451 Zaremba Piotr z P. — 3452 Mucha Józef z B. — 3453 Mucha Maciej z K. m. — 3454 Piotrowski Ludwik z Z. — 3455 Krzyżanowski Stanisław z O. — 3456 Kleczar Jan z O. — 3457 Rzepa Józef z O — 3458 Walus Józef z O. — 3459 Rogawski Jan z O.

3460 Lebieda Tomasz z D. — 3461 Hlibczak Adam z W. — 3462 Kawalecki Walenty z L. — 3463 Rymarz Jan z S. S. — 3464 Bolejak Józef z M. — 3465 Wójtowicz Józafat z U. — 3466 Panna Maciej z Ż. — 3467 Pażyrski Gustaw z K. — 3468 Stróż Jan K z K. W. — 3469 Fromadzki Stanisław z A.

3470 Habrat Józef z P. o. — 3471 Domagała Wojciech z Z. — 3472 Więsław Wiktor z N. — 3473 Rokitowski Józef z K. — 3474 Stecka M. z O. — 3475 Grądziel Michał z Z. — 3476 Więcek Tomasz z T. — 3477 Szuberla Wojciech z T. — 3478 Sagan Ludwik z K. — 3479 Kurańda Józef z R. w.

3480 Ks. Guniarz Augustyn z R. — 3481 Drapella Franciszek z G. — 3482 Szczypiorek Franciszek z W. — 3483 Gąsienica Stanisław z D. — 3484 Chrzan Adam młodszy z T. — 3485 Honorny Błażej z I. — 3486 Gawlik Tomasz z M. — 3487 Kupiel Wojciech z L. — 3488 Raczyński Stanisław z N. — 3489 Widlarz Jan z W.

3490 Cygonik Antoni z G. — 3491 Dziekan Fr. z P. 3492 Franczyk Michał z O. — 3493 Malczyszyn Michał (Jana) z K. — 3494 Podoba Józef z K. — 3495 Mędrek Jan z W. — 3496 Gąsior Paweł z Cz. — 3497 Mazur Józef z Cz. — 3498 Biedroń Jan z B. — 3499 Piszczek Jan z S. M.

3500 Zawiła Piotr z B. — 3501 Grzywacz Rudolf z S. S. — 3502 Choróbski Jan z D. — 3503 Ks. Adamczyk Ludwik z H. — 3504 Ryczak Adam z B. — 3505 Wolski Piotr z R. G. — 3596 Dąbka Józef z J. — 3507 Czytelnia T. S. L. w Br. — 3508 Gomulak w K. — 3509 Szaszyński z L.

3510 Jamróz Marcin z W. f. — 3511 Sojowa Franciszka 3512 Babiakowa Adela z U. d. — 3513 Bajak Feliks z D. — 3514 Kania Józef z Ł. d. — 3515 Sromek Wojciech z Ł. d. — 3516 Kania Jan z Ł. d. — 3517 Turaj Michał z P. — 3518 Fitrzyk Jan z K. m. — 3519 Węgliński Wojciech z B.

3520 Ks. Wesoliński Jan w D. — 3521 Bobuła Antoni w P. — 3522 Męciński Wincenty w J. — 3523 Szaława Dawid w L. — 3524 Rzegociński Wojciech w J. — 3525 Mrazek Stanisław w W. — 3526 Gulkowski Paweł w F. — 3527 Robak Fuanciszek w K. — 3528 Sędziel Jan w K. — 3529 Antrykot Maciej w D.W.

3530 Straż pożarna z Ch. — 3531 Nowak Jędrzej z G. — 3532 Kowalik Michał z Ł. — 3533 Tormaks Karol z H. — 3534 Nowak Franciszek z B. — 3535 Gątarz Józef z B. — 3536 Pruszyński Krzysztof z T. — 3537 Szeleźnik Wojciech z B. — 3538 Ciurla Andrzej z P. — 3539 Rychły Robert z M.

3540 Ks. Kozłowski Józef Karol z H. — 3541 Czepiec Franciszek z B. — 3542 Kurta Filip z U. — 3543 Kulawiec Błażej z D. — 3544 Sminielski Mikołaj z M. N. — 3545 Spokojny Jan z D. — 3546 Rembacz Dyonizy z I. — 3547 Gustak Ludwik z B. — 3548 Hyliński Stanisław z P. — 3549 Protek Konstanty z G.

3550 Stöcker Antoni z P. — 3551 Kałuża Jan z W. — 3552 Teper Franciszek z K. K. — 3553 Gansel Paweł z M. — 3554 Czylok Franciszek z Ch. — 3555 Stwiertnia Jan z K. — 3556 Kantor Maryanna z G. — 3557 Klaisek Grzegorz z K. — 3558 Puchałka Józef z Dz. — 3559 Łabaj Jan z S.

3560 Czytelnia ludowa w N. — 3561 Uryga Zygm. z N. — 3562 Czapla Paweł z H. — 3563 Jeziorski Koźma z F. — 3564 Drewaczyński Filip z G. N. — 3565 Kiślak Walenty z T. — 3566 Łotocki Franciszek z P. — 3567 Niemczyk Piotr z J. — 3568 Supełek Tomasz st. z G. — 3569 Tryneczak Ignacy z G.

3570 Janyga Franciszek z Dz. — 3571 Niemczyk Ferdynand z Dz. — 3572 Szeliga Józef z P. L. 3573 Kelner Franc. z P. L — 3574 Muryc Piotr z S. — 3575 Byrtus Antoni z J. — 3576 Brózda Józef z J. — 3577 Szpatek Franciszek z Z. — 3578 Szweda Józef z Cz. — 3579 Safarczik Józef z R.

3580 Hyży Antoni w H. — 3581 Fitala Jan w Z. — 3582 Ustupski Michał z P. — 3583 Koder Alojzy z C. — 3584 Lasak Józef z K. — 3585 Ichnowski Edward z Z. — 3586 Poręba Grzegorz z H. — 3587 Rajczyk Paweł z B. — 3588 Zubowicz Błażej z Z. — 3589 Justynowa Karolina z S.

3590 Urbanek Ludwik z D. — 3591 Kiełb Józef z B. W. 3592 Kapturkiewicz Piotr z B. W. — 3593 Baran Julia z B. W. 3594 do 3695 Sokołowski Adam z S. — 3586 Osmólski Leon z C. D. 3597 Matysik Jan z B. — 3598 Chajec Józef z H. — 3599 Suchodolski Kazimierz z H.

3600 Polikówna Zofia z S. — 3601 Ostroga Tomasz z I. — 3602 Rajtar Karol z F. — 3603 Fostań Pitr z H. M. — 3604 Kutwa Szymon z H. — 3605 Wieczorek Michał z Z. — 3606 Ligawy Filip z B. — 3607 Majsterek Stanisław z H. — 3608 Ks. Lambert Jan z B. — 3609 Łatka Mateusz z D.

3610 Szczur Jakób z Ch. — 3611 »Kółko rolnicze« z S. — 3612 Turczyn Franciszek z Ch. — 3613 Figa Stanisław z Cz. — 3614 Kulik Antoni z K. — 3615 Kwaśniak Ignacy z G. — 3616 Gołyżniak Wojciech z K. w. — 3617 Drżał Jędrzej z G. — 3618 Cichoń Stanisław z I. — 3619 Owsiany Maciej z I.

3620 Marmoraj Antoni z Sz. — 3621 Kluska Józef z N. — 3622 Mikołaiczyk Stanisław z S. — 3623 Dydaś Józef z H. — 3624 Susuł Mikołaj z H. — 3625 Kruk Franciszek z D. — 3626 Szumny Józef z R. — 3627 Acymiński Anatol z J. — 3628 Acymińska Janowa z B. — 3629 Spółka pożyczkowa z J.

3630 Połomski Stanisł. z Sz. — 3631 Pelczar Jędrzej z K. — 3632 Wróbel Jędrzej z K. — 3633 Zontek Józef z K. — 3634 Kubit Józef z G. — 3635 Zajdel Jan z G. — 3636 »Kółko rolnicze« z S. — 3637 Cygnarowicz Paweł z L. w. — 3638 Czeluśniak Wojciech z W. — 3639 Ks. Wojciech Paszek z L.

3640 Herman Tomasz z C. — 3641 Szafraniec Franciszek z O. — 3642 Rykowiec Błażej z H. — 3643 Osadziński Grzegorz z D. — 3644 Walenta Mateusz z M. N. — 3645 Lokacki Szczepan z I. — 3646 Targowalski Stenisław z P. — 3647 Kleszczyk Józef z K. — 3648 Dziudarz Filip z W. — 3649 Jaworek Ludwik z N.

3650 Władyka Antoni z K. — 3651 Sochacki Jan z M. — 3652 Wójtowicz Maciej z M. — 3653 Grad Jan z M. — 3654 Puchała Michał z M. — 3655 Kud Wojciech z M. — 3656 Kud Jan z M. — 3657 »Zwierzchność gminna« z M. — 3658 Matuszyk Tomasz młodszy z S. — 3659 Rydel Józef z W. m.

3660 Ks. Plebański Kazimierz z Z. — 3661 Antecki Karol z P. — 3662 Froniak Stanisław z St. S. — 3663 Spółka tkacka z D. S. — 3664 Bylina Melchior z A. — 3665 Brykla Walenty z R. — 3666 Bojarski Tomasz z Z — 3667 Chmiel Wawrzyniec z W. — 3668 Guzikowski z S. G. — 3669 Wrona Karolina z D.

3670 Siatkowski Franc. z N. — 3671 Ryndok Jan z O. — 3672 Więcław Władysław z O. — 3673 Pałac Michał z O. — 3674 Żmuda Wawrzyn. z O. — 3675 Wąs Ludwik z P. U. — 3676 Mleczko Piotr z P. U. — 3677 Radejko Szymon z P. — 3678 Konieczny Józef z G t. — 8679 Koźbiał Wincenty z N.

3680 Bolikowski Wincenty z H — 3681 Miętoch Stanisław z P. — 3682 Cholewa Stanisław z A. — 3683 Derski Jan z L. — 3684 Czyndarz Szczepan z L. — 3685 Szembera Szymon z N. — 3686 Kowlan Antoni z W. — 3687 Kółko rolnicze z R. — 3688 Kapustnik Józef z P. — 3689 Zamojski Antoni z P.

3690 Czerwony Michał z T. — 3691 Kuroś Jan z Ż. — 3692 Strychalski Wojciech z R. — 3693 Jezioro Józef z O. — 3694 Pączek Jan z Rz. — 3695 Pieklus Jan z P. — 3696 Stręk Jakób z O. — 3697 Chłędowski Walenty z S. — 3698 Serwacki Paweł z R. — 3699 Wyżykowski Mikołaj z R.

3700 Towarzystwo pożyczkowe z R. — 3701 Kwater Marceli z L. — 3702 Jaskóła Prot z W. — 3703 Cepuch Bolesław z N. — 3704 Pawełek Wojciech z Z G. — 3705 Bryzgała Jan Kazimierz z O. — 3706 Dulski Antoni z U. — 3707 Kramarczyk z G. — 3708 Rendman Adam z S. — 3709 Klucz Piotr z R.

3710 Korczyński Szczepan z S. — 3711 Majka Michał z O. — 3712 Szczęśniak Franciszek z S. — 3713 Bor Józef z Z. — 3714 Dachowski Franciszek z B. 3715 Kaczmarczyk Wawrzyniec z K. — 3716 Pers Karol z Gr. — 3717 Kuryłło Ludwik z Dz. — 3718 Tyrka Stefan z N. — 3719 Żyguła Franciszek z T.

3720 Adamczyk Filip z Sz. — 3721 Pasionka Grzegorz z S. G. — 3722 Czepiel Stanisław z .W — 3723 Złotnikowa Zofia z R. — 3724 Więciorek Antoni z S. — 3725 Komperda Szczepan z T. G. — 3726 Gałuszka Bogusław z B. — 3727 Tumry Adam z Z. — 3728 Chowaniec Antonina z R. C. — 3729 Spółka rolników w D.

3730 Ochronka z W. — 3731 Ochronka z T. — 3732 Ochr. z Ch. — 3733 Szpital krajowy w T. — 3734 Zięba Mateusz z O. b. 3735 Olejarka Jan z G. — 3736 Dudek Wojciech z J. — 3737 Olchawa Wojciech z J. — 3738 Świerk Jan z S. — 3739 Czernek Tomasz z C.

3740 Urząd parafialny w Z. D. — 3741 Rogosz Tomasz z W. — 3742 Bachleda Stan. Antoni w Z. — 3743 Kościelak Józef z W. — 3744 Lepecki Szczepan L. — 3745 Mazurowa Barbara z W. 3746 Surma Piotr z B. — 3747 Wiśniowiec Antoni z Z. — 3748 Ks. Witosiński Walenty z W. — 3749 Papara Tomasz z D.

3750 Bogdan Józef z K. — 3751 Krzysztofowicz Mikołaj z Z. — 3752 Matyasik Ludwik z G. — 3753 Szober Piotr z Cz. — 3754 Kowalski Jędrzej z Z. — 3755 Bednarz Józef z L. — 3756 Ks. I. Rychel z S. — 3757 Ciompa Fr. z S. — 3758 Heczko Paweł z P. — 3759 Kidoń Franciszek z R.

3760 do 3764 Rada powiatowa w P. — 3765 Nożnik Szymon z R. — 3766 Walentowa Wiktorya z R. — 3767 Konopasek Stanisław z T, — 3768 Toczylski Tadeusz z B. — 3769 Dembowski Jan z Z.

3770 Wardas Karol z R. — 3771 Pławecki Józef z Cz. — 3772 Irecki A. z G — 3773 Herok Franciszek z Ch. — 3774 Gorol Paul z Ch. — 3775 Brzeżański Jan z K. — 3776 Chylek Alojzy z Sz. — 3777 Sojka Franc. z Z. — 3778 Żebrok Franciszek z B. — 3779 Hansel Wiktor z D.

3780 Miśko Walenty z S. — 3781 Wodała Karol z W. — 3782 Konopa Wojciech z K. — 3783 Porębski August z J. — 3784 Stokrótka Józef z M. D. — 3785 Rybaczowa Ludwika z A. — 3786 Uderski Wojciech z D. — 3787 Stwosz Adam z S. — 3788 Płażek Tomasz z C. — 3789 Rudawski Jan z W.

3790 Luzar Józef z B. — 3791 Kula Antoni z P. — 3792 Taźbier Peter z T. — 3793 Wyka Andrzej z M. — 3794 Kamiński Jan z P. — 3795 Czopek Władysław z S. — 3796 Prochal Franc. z B. — 3797 Tabisz Zuzanna z Z. — 3798 Seminaryum S. Münnichowej z K. — 3799 Płonka Tomasz z Z.

3800 Kościelnik Franciszek z R. — 3801 Stróżyński Adam z N. — 3802 Szkoła ludowa w B. — 3803 Ciemnik Tomasz z H — 3804 Burdel Błażej z L. — 3805 Czernek Stefan z L. — 3806 Gasiorek Stanisław z O. — 3807 Hendler Grzegorz z S. — 3808 Kapelusik Piotr z B. — 3809 Angelus Władysław z W. G.

3810 do 3814 Jan Hupka z N. — 3815 Drozdowski Jan z C. — 3816 Wątor Piotr z C. — 3817 Stępień Wojciech z D. — 3818 Furman Walenty z Cz. — 3819 Pazdro Andrzej z Ch.

3820 Stopka Wojciech z K. — 3821 Obrotny Józef z R.— 3822 Kaliński Józef z Cz. D. — 3823 Budzisz Kazimierz z H. — 3824 Urząd parafialny w Ł. — 8825 Biela Błażej z M. — 3826 Wójcicki Ludwik z S. — 3727 Knause Jan z B. — 3828 Krowiarz Jakób z R. — 3829 Pędek Wojciech z D.

3830 Dąbrowski Wojciech z Z. — 3831 Bednarz Anastazy z M. — 3832 Żurek Jędrzej z P. — 3833 Jaszczurowski Mieczysław z P. — 3834 Kopacki Wawrzyniec z S. — 3835 Górz Stanisław z S. — 3836 Potempa Franciszek z B.— 3837 Hądz Ferdynand z G. 3838 Szott Adam z C. W. — 3839 Chromik Józef z J.

3840 Wojtowicz Karol z M. — 3841 Chomonto Ant. z W.— 3842 Fasola Gustaw z Z. — 3843 Lelek Tomasz z T. — 3844 Krawędź Franciszek z S. W. — 3845 Podczaski Adam z B. — 3846 Ks. Balicki Michał z L. — 3847 Adamczyk Jan z G. — 3848 Adamczykowa Zofia z Z. — 3849 Jaśko Paweł z Z.

3850 Niemiec Jędrzej z B. — 3851 Dubaj Szymon z Sz. — 3852 Kassolik Jakób z P. — 3853 Jezowski Józef z S. — 3844 Mucha Jakób z S. — 3855 Matyas Marcin z K. — 3856 Targosz Józef z K. — 3857 Jabrucki Stanisław z S. — 3858 Kurek Wawrzyniec z P. — 3859 Tynoziuk Jan z Ł.

3860 Szwed Bolesław z D. — 3861 Jajecznik Adam z Z.— 3862 Chorębski Paweł z U. — 3863 Figwer Kazimierz z R. — 3864 Rozdział Wincenty z D. — 3865 Bąk Jan mł. z S. W. — 3866 Pałac Andrzej z Z. — 3867 Kuraś Adam z L. — 3868 Czytelnia polska z K. — 3869 Kopacz Edward z B.

3870 Byłów Józef Antoni z F. — 3871 Widzisz Sebastyan z M. D. — 3872 Zych Grzegorz z M. — 3873 Dadej Jan Józef z J.— 3874 Rydzik M. z W. p. — 3875 Jurek Wojciech z Z. — 3876 Rylewicz Karol z N. — 3877 Budzisz Franciszek z P. — 3878 Bliźniak Walenty z R. — 3879 Wiśniewski Wojciech z S.

3880 Walter Szczepan z B. — 3881 Staflej Tomasz z R. 3882 Ledzwan Jan z Z. — 3883 Róża Kzrol z U. — 3884 Sobieski Adam z P. — 3885 Janicki Bolesław z D. — 3886 Mroczko Franc. z Rz. W. — 3887 Cynglar Piotr z N. L. — 3888 Ropucha Jan z Cz. — 3889 Chrzanek Walenty z D.

3890 Kółko rolnicze z Z. — 3891 Puzia Piotr z B. — 3892 Macioł Wawrzyniec z S. — 3893 Kościelniak Marcin z S. — 3894 Czytelnia polska w Z — 3895 Rzeźniczak Kazimierz z B. — 3896 Cupryś Stefan z L. — 3897 Faber Marcin z Z. g. — 3898 Królikowski Piotr z W. — 3899 Sendor Jan z P.

3900 Szkowron Stanisław z L. — 3901 Haberda Andrzej z L. — 3902 Nowotarski Piotr z B. — 3903 Chlebek Ant. z S.G.— 3904 Czurgan Jan z R. — 3905 Kwiecień Tomasz z Z. — 3906 Kółko rolnicze w M. — 3907 Wojtaszek Filip z Cz. — 3908 Śmieszník Józef z P. — 3909 Prysak Paweł z P.

3910 Migdał Antoni z W. — 3911 Paluch Jan z Ż. — 3912 Lejawka Michał z M. — 3913 Świderek Karol z D. — 3914 Borgiel Józef z C. — 3915 Bialonczyk Emanuel z K. — 3916 Nowak Henryk z J. — 3917 Zdziarski Jan z S. — 3918 Szczepanik Antoni z B. — 3919 Łauoszka Władysław z S.

3920 Zdzisław hr. Psarski z R. — 3921 Maschler Dawid z B. — 3922 Buczek Paweł z R. — 3923 Sklep chrześc. w Z. — 3924 Pałka Ludwik z R. — 3925 Borowy Stanisław z P. G. — 3926 Płocki Adam z D. — 3927 Kuranda Tomasz z P. — 3928 Godula Józef z S. — 3929 Hektor Błażej z F. G.

3930 Mikulski Wojciech z B. — 3931 Ferenc Józef z J. s. 3932 Krzysztof Jan z M. — 3933 Skowron Jan z S.D. — 3934 Kata Walenty z K. — 3995 Zgudniak Franciszek z K. — 3996 Bogdanik Stanisław z S. — 3937 Targowski Bolesław z T. — 3938 Barącz Wawrzyniec z D. — 3939 Dekański Władysław z M.

3940 Kółko rolnicze w R. — 3941 Mądry Józef z B. — 3942 Szulisławski Paweł z S. — 3943 Cygan Antoni z N. — 3944 Wiącek Tomasz z M. — 3945 Krzyżak Stcnisław z G. — 3946 Twaróg Jan z H. L. — 3947 Grzywiński Melchior z W. — 3948 Dubiel Michał z R. — 3949 Rogacz Józef z P.

3950 Popiołek Wojciech z M. D. — 3951 Roziek Bartłomiej z B. — 3952 Ochojna Marcin z W. R. — 3953 Mazurek Franc. z T. — 3954 Bednarek Jan z J. — 3955 Szczęk Józef z Ch. — 3956 Gondek W. z C. W. — 3957 Świerad Stanisław z N. — 3598 Garczyński Walenty z K. — 3959 Ks. Wala Franciszek z G.

3960 Mikołasz Piotr z R. — 3961 Dreczko Franc. z B. — 3962 Podaj Jan z St. G. — 3963 Kółko rolnicze z R. — 3964 Wraczek Jan z L. — 3965 Dropa Kasper z Z. — 3966 Krupiecki Filip z M. W. — 3967 Krzeszkowa Helena z Z. — 3968 Bieszczad Andrzej z H. — 3969 Bieniasz Szczepan z U.

3970 Czakan Alojzy z B. — 3971 Bigaj Stanisław z Z. — 3972 Świtka Stanisław z S. — 3973 Serwon Jan z D. — 3974 Kiczmer Jan z F. — 3975 Pachuta Stanisław z B. — 3976 Komorowska Marya z B. — 3977 Stec Wojcicch z B. — 3978 Kozioł Jan z J. — 3979 Medoń Stanisław z T. g.

3980 Ks. Adamski z R. — 3981 Wójcik Paweł z K. — 3982 Filiński Bartłomiej z L. — 3983 Walek G. z H. D. — 3984 Żabka Maryanna z Z. — 3985 Jaroński Jan z R. — 3986 Czytelnia TSL. z D. — 3987 Zaręczny Jędrzej z R. — 3988 Ciołka Stanisław z B. — 3989 Odmęt Maciej z S. G.

3990 Kozłowski Jan z T. d. — 3991 Kółko rolnicze z B.— 3992 Ciura Walenty z B. — 3993 Szołginia Stanisława z L. — 3994 Wrzos Szczepan z C. — 3995 Gawęda Karol z C. — 3996 Szelest Michał z T. — 3997 Treter Piotr z N. — 3998 Wiktor Jan z S. — 3999 Rusin Walenty z S.

Zagadki do nagrody.

1. ZAGADKA.

(Nadesłał Piotr Lipowiak z L.).

Wprost bez pieniędzy wszystkiego dostanie,
Wstecz zaś człowieka ostatnie mieszkanie.

2. ZAGADKA rachunkowa.

(Nadesłał Jarmuła Józef z Z.).

Leciało górą stado gęsi. Na stawie pływał gąsior i rzekł: — »Dzień dobry wam sto gęsi!« Gęsi odpowiedziały: — »Żeby nas było drugi raz tyle, pół tyle i ty gąsiorze, toby nas było dopiero sto«. Ile gęsi leciało?

3. SZARADA.

(Nadesłał Franciszek Markiewicz z S.).

Pierwsze z trzeciem — z wody wyrabiany;
Trzecie z drugiem — to co dnia to mamy;
Trzecie z czwartem — robota tylko dla stolarza;
Drugie z trzeciem — często w ziemi się nadarza;
Czwarte z pierwszem — zwykle na papierze;
Czwarte z trzeciem — złudzenie i przeciwne wierze.
Całość bywa na odpuście, gdzie lud bardzo mnogi,
Albo czasem też w mieście, zwykle obok drogi.

4. ZAGADKA.

(Nadesłał Józef Kobylański z L.).

Gdzie jest zwierzę w tym dwuwierszu?

Ten bukiet róż
Do wody włóż?

* * *

Za dobre rozwiązanie zagadek przeznaczamy, w nagrodę:

1) ***Dzielny ułan*** powieść historyczna, oprawna.

2) ***Bolesław Chrobry*** opowiadanie, oprawne.

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 7 stycznia 1911 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

* * *

Znaczenie zagadek z nr. 51 *Roli*: 1. Szarada: **Serce.** 2. Szarada: **Roraty,** 3. Szarada: **Jeleń.**

Pierwszą nagrodę p. t. ***Na zamku Nasielskim*** wylosował **p. Wojciech Szczygieł** z G. — Drugą nagrodę p. t. ***Z nad Gopła*** wylosował **p. Jan Kryza** z P.

* * *

Wierszem otrzymaliśmy następujące rozwiązania:

Gospodyni zamożna ser z mleka wyrabia,
Litera ce ojczystą mowę nam ozdabia,
Całość to serce, ideał miłości,
I spodek męstwa i szczyt szlachetności.
Pierwsze: trzecie, to roty Cezara,
I srogie czarne zastępy cara,
Drugie: trzecie przez kupców wprowadzone raty,
Całość stanowią Adwentu roraty.
Pierwsze żyjący człowiek każdy je,
Drugie leń nie uważa na względy niczyje,
Całość to jeleń zwierz niepospolity
Dumne Beskidu zamieszkuje szczyty.

Wojciech Cwiok z P. b.

Szanowna Redakcyo! Pierwszy raz przychodzę
I do rozwiązywania zagadek się godzę,
Bo mnie chęci biorą na ładne książeczki —
Chciałbym je dołożyć do mej biblioteczki.
Pierwsze-trzecie, to wojska były silne roty,
Całość wtenczas, gdy świtem pójdę na roraty.

Jeleń buje po lasach, w ich cieniu się kryje,
Leniuch nie chce pracować, tylko cudzem żyje,
Zaś człowiek pracowity, siadając do stołu
Ze swą własną rodziną je z nimi pospołu.
Więc się teraz spodziewam za to rozwiązanie,
Że książka o »Zamku Nasielskim« dla mnie się dostanie.
Ludwik Guzek z K.

Z mleka ser otrzymujemy,
C w alfabecie znajdujemy.
Zaś człowiek tak długo żyje
Jak w nim serce długo bije.
Jak długo serce Polaka kołacze,
Tak długo ono nad Ojczyzną płacze.
Roty dawniej w wojsku były,
Raty wielom ułatwiły
Kupno. Roraty do świętej
Niepokalanie Poczętej
Panny nabożeństwa, one
Na świecie są obchodzone.
Kiedy człowiek się spracuje,
Obiad wtenczas mu smakuje.
Siada do stołu i smacznie je,
Że »praca apetyt daje« o tem wie.
Zaś leń, że nigdy nie pracuje,
Zawsze nieswój, coś mu brakuje.
Jeleń zwierz to piękny, okazały
Żyje u nas, ale w liczbie małej.
Józef Kobylański z L.

Pierwsze wyrabia gospodyni z mleka
Ser się nazywa pożywność człowieka,
Drugie litera ważna w alfabecie
C litera to ważna przecie,
Całość jest zawsze we wnętrzu człowieka:
Serce Maćka Bzdury i każdego człeka.

Pierwsze trzecie dawniej przy wojsku były roty,
Na które się wojska dzieliły konne czy piechoty
Drugie trzecie kupno nam ułatwiają raty,
Na raty kupuje kto jest niebogaty,
Całość nabożeństwo do Maryi Panny Roraty,
Na które ludność spieszy, biedny i bogaty.

Pierwsze czyni każdy przy jedzeniu,
Je, bo inaczej się nie nasyci,
Drugie co drży o pracy wspomnieniu,
Leń co się próżniactwem szczyci.
Całość zwierz to piękny, okazały,
Żyje u nas, ale w liczbie małej,
Jeleń piękny rogaty,
Żył w liczbie większej, ale przed laty.
Franciszek Bieniak z K. g.

Wyrób z mleka »serem« bywa,
Na balu się go spodziewa,
»Serce« bije od tęsknoty,
Gdy do wojska biorą w »roty«,
A gdy byłem płacić »raty«
To wstąpiłem na Roraty«,
By się pomodlić trochę zrana,
By nas pobłogosławiła Panna.
Dobry człowiek przy obiedzie,
Gdy »je« też się modlić będzie,
Bo »leń« tego nie uczyni,
Zważa co mu niesie gospodyni.
Całość będzie tak zwany
»Jeleń« z pięknemi rogami.
Mateusz Zięba z O. B.

Pierwsze to łatwa szarada,
Dużo wytężeń umysłu nie nada.
Pewno i Maćka Bzdury gospodyni
Robi ser na raty, bo się Maciek żeni.
Drugie to litera »ce«, jeśli jej brakuje,
To się ją z alfabetu poprostu wyjmuje;
Całość to serce, najważniejsza część ciała,
A która Maćkowi tyle kłopotu nadała!
Rozpalone miłością Maćkiem dyryguje,
Tylko, że jeszcze nie wie, do której taką miłość czuje.
Scęśliwa to żona w świecie będzie,
Która Maćkowe serce posiędzie!
Pierwsze trzecie zaraz się dowiecie;
Dawniej, kiedy się Maciek też przy wojsku wsławiał,
Może »roty« prowadził, szykował, ustawiał,
A że był zbyt dbałym o żołądek, miłe sługi
Na raty wypłacał, namnożone długi.
Teraz prosi Pana Boga, chodzi na roraty,
Żeby dostał taką babę, aby był bogaty.
Józef Kubielas z L.

Oprócz tego w oznaczonym czasie rozwiązania nadesłali PP.: Władysław Witek z S., Józefa Hirszberg z K., Jan Szablowski z M., Ludwik Uryga z Ż., A. Kacz z C., Franciszek Markiewicz z S., Józef Jarmuła z Z., Alojzy Mańdok z Cz., Władysł· Dziwisz z W. r., Jan Leja Lejowski z Z., Karol Bania z B., Karolina Dębska z K., Jan Gajdaczek z B, Jan Spławiński z J. p., Stan. Misiewicz z Cz., Wiktor Amba z Ch, Wojciech Gunia z G., Jan Ratyński z M., Józef Warywoda z Z, Wojciech Szczygieł z G., Franciszek Pastuszek z S, Józef Długosz z U., Adolf Bondas z R., Jan Filipiak z T., Kazimierz Kowalski z K., Sebastyan Jakubiec z T., K. Baron z P., Kazimierz Tokarski z M., Szczepan Kapała z O., Jan Kryza z P., Leon Łętowski z S., Piotr Lipowiak z L., Franciszek Moskal z G, Antoni Gątarz z B., Franciszek Dziuba z S., Kazim. Szymański z P, Wojc. Chalik z B., Jan Płodzień z Ch., Józef Waszek z J., Jan Partyka z O. L., Michał Dudek z Ź. Stanisława Kowalska z K., Jan Doliński z W., Jan Śliwiński z B., Ludwik Misióra z B., Józef Wiśniowski z W. g., Józef Walatek z R.' Józef Kowaliński z K., Jan Moś z Cz., Karol Maj z B., Józef Maślanka z Rz., T. Stypa z T., Józef Witek z S., Jan Łopatka z J, Tadeusz Rąpała z J., Jan Kulczycki z R., Piotr Sendyk z P., Franciszek Migdał z S, Józef Porada z Z, Stanisław Pikul z R., Jakób Kassolik z P., Wawrzyniec Macioł z S., Wincenty Stawowy z S., Adam Warchoł z Z., Mikołaj Wyżykowski z R., Franciszek Korzeniowski z R., Jan Kocząb z W., Władysław Kisała z K., Adam Rzeźwicki z P., Andrzej Homa z M., Marya Roicka z F., Stefan Tyrka z N., W. Nowacki z Z., Franciszek Stec z K., Jan Marmon z P., Jakób Śmietana z Ł., Józef Gąsiorek z G., Jędrzej Jędrzejczyk z G., Antoni Cyganik z G., Michał Pietryka z B., Tomasz Chmura z S., Adela Bezokówna z K. m., Tomasz Orzechowski z U., Józef Witkowski zN., Stanisław Czerniec z P., Józef Wiśniowski z B, J. Malinowski z Cz., Jan Gaura z B., Ant. Bilski z Rz., Fr. Cyran w M., Wincenty Kapelan w B., Jan Ermel w R., Eugeniusz Oczkowski w G., Izydor Warzała w Ł., Stanisław Rozkuszka w S., Józef Drewko w S., Antoni Małecki i Jan Wajda w L. G., Jan Florek w R., Antoni Noworyta w Z, R. Suchodolski w V. (Bośnia), Ks. L Mirek w N. T.

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 27 grudnia:

Buhaje	Kor.	143	do	166	za sztuk.
Woły	„	220	„	350	„
Krowy	„	130	„	320	„
Jałówki	„	90	„	246	„
Cielęta	„	30	„	70	„
Owce i kozy	„	—	„	—	„
Świnie (bita waga)	„	132	„	146	za 50 kg

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 27 grudnia:

Pszenica	Kor.	10·—	do	10·50	za 50 kg.
Żyto	„	7·35	„	7·65	„
Jęczmień	„	7·50	„	8·—	„
Owies	„	7·65	„	8·—	„
Otręby pszenne	„	4·75	„	4·90	„
Otręby żytnie	„	4·60	„	4·65	„

Wydawcy: Dr Jan Hupka i Jan Kaczak. **Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.**

Drukarnia „Czasu" w Krakowie, pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.